Nr. 22. Kraków, Sobota dnia 23. Grudnia 1893. Rok I.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 15 ct.
Do inseratów upełnomocniony: *St. Cyrankiewicz* w Krakowie.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

OD WYDAWNICTWA.

W imię Boże rozpoczynamy nowe ćwierćrocze. Kto nasze przekonania podziela, kto nam ufa i chce wespół z nami pracować, tego gorąco prosimy o poparcie.

Ponieważ nikt nas materjalnie nie wspiera i stoimy tylko prenumeratorami, boć inaczej nie moglibyśmy zachować naszej niezawisłości, przeto prosimy o szybkie odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
rocznie . . złr.	16·—	rocznie . . złr.	20·—
kwartalnie . złr.	4·—	kwartalnie . złr.	5·—
miesięcznie . złr.	1·35	miesięcznie . złr.	1·70

Z OPŁATKIEM.

Gwiazda Betlejemska zajaśniała na niebie, białym obrusem stół nakryto, pod nim leży siano, na stole świece płoną, w kącie izby stoi snop pszenicy, dokoła twarze rozrzewnione... Chrystus Pan się urodził i zwiastuje pokój ludziom dobrej woli!

Wystąpił gospodarz, ujął opłatek i zwraca się ku najczcigodniejszemu.

Dobrzy ludzie, przełammy się chlebem bożym, a łamiąc się, niech jeden drugiemu życzy, co ma dlań w sercu swojem, boć chwila to uroczysta, jedna z najpiękniejszych w życiu!

Stajemy najpierw przed Wami, czcigodni duszpasterze i życząc Wam obok doli spokojnej, — tego zadowolenia wewnętrznego, które jest najpiękniejszą nagrodą po sumiennie spełnionym obowiązku, prosimy Was gorąco, byście i nadal pracowali gorliwie około umoralnienia tego ludu, który jest podwaliną każdej budowy narodowej. Prosimy Was również, byście gasząc swary między dworem a chatą, nieśli przed niemi kagańce wiary, nadziei i miłości — i obyście tam, na krańcach, gdzie nasza religja musi bronić się i walczyć bohatersko, stali na straży tej arki przymierza, którą jest Unia.

Wam, coście do dziś zostali starszą bracią w narodzie, życzymy energji, oszczędności i tego hartu ducha, bez którego przy ziemi nikt się nie utrzyma. Że zaś ta ziemia jest naszem wszystkiem, z nią bowiem jest związana nasza przeszłość, i w niej przyszłość nasza spoczywa, przeto jej obronę powinniście dziś poczytywać za pierwszy Wasz obowiązek. Dziedzice niegdyś wielkich rodów i fortun, stoicie zdziesiątkowani, słabi, wątpiący, bo czerń wyzyskiwaczy w koło was oblała, zagładą grożąc. W pańskich niegdyś siedzibach smutno i głucho — tam, gdzie dawniej rosły bory, sterczą pnie butwiejące — na ziemi ciężą długi, o jakich wasi przodkowie nawet pojęcia nie mieli. Ale czas jeszcze pomyśleć o ratunku — pracujcie i oszczędzajcie, nie oddawajcie ziemi obcym przybyszom, bo Ojczyzna na was patrzy!

Wam, co się trudnicie handlem, przemysłem lub rzemiosłami, życzymy z serca całego, by wszędzie, gdzie usiłowania jednostek okazują się za słabe, mogły powstawać stowarzyszenia i spółki, te bowiem nawet na Zachodzie, chociaż społeczeństwo jest tam rozumniejsze, pracowitsze i bogatsze, są najskuteczniejszą dźwignią handlu i przemysłu. Życzymy wam również przy ocenianiu stosunków rodzinnych zimnego spokoju, bo tylko on wam powie, że niezadowolenie ze swego losu i pięcie się coraz wyżej, jest jedną z cięższych chorób naszego społeczeństwa, z której powinniśmy się leczyć! Niech ojciec pracujący heblem, młotem lub toporem, miasto marzyć o wielkiej karjerze dla swojego syna, kształci go raczej na dzielnego rzemieślnika, a stokroć lepiej krajowi tem się przysłuży, niż gdyby synami swymi powiększał zastęp tego inteligentnego proletarjatu, który nie mogąc potem znaleźć chleba we własnej ojczyźnie, traci powoli wiarę w siebie, w ludzi, w końcu nawet w Boga i pełen goryczy schodzi na manowce.

Wy, młodzi, do których życie dopiero się uśmiecha, wraz z życzeniami przyjmijcie od nas starszych, ojcowską uwagę, że tylko poezja wierzy, iż „bryłę świata można poruszyć". W rzeczywistości żadna jeszcze młodzież takiego dzieła nie dokonała, świat bowiem tak fizyczny jak i moralny, toczy się po kolei odwiecznej, którą mu Bóg wytyczył. Miasto więc już na ławach uniwersyteckich zmieniać porządek społeczny i wydawać sąd nieodwołalny o czynach ludzi dojdojrzałych, oddawajcie się raczej z całym zapałem sił młodych nauce sumiennej, byście kiedyś, gdy z kolei kraj was do życia powoła, mogli godnie spełnić wasze obowiązki, i nie potrzebowali zwracać uwagi na niedowarzone sądy ludzi młodych, którzy tem śmielej wyroki ferują, im mniej, sami mają doświadczenia.

Nie idzie jednak zatem, byście nie mieli brać udziału tam, gdzie naród składa hołd cnocie i zasłudze, gdzie czci pamięć wielkich mężów, gdzie duchy korzą się przed tem, co piękne i wzniosłe! O! młodzi! nie gaście w waszych sercach promieni idealnych, które rozjaśniają mrok zimnego materjalizmu — bądźcie zawsze bojownikami uczuć szlachetnych — pomnijcie, że nie sam dobrobyt jest jedynym celem waszego życia, ale szczęście Ojczyzny.

Wam, którzy długie godziny trawicie na pracy biurowej, bądź też w służbie prywatnej spożywacie gorzki chleb powszedni — życzymy lepszej doli!

Betlejemska gwiazda zajaśniała — Chrystus się narodził i światu pokój zwiastuje.

Biedni ludzie, obyście byli szczęśliwsi!

Z WIEDNIA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiedeń 21 grudnia.

Wkrótce zapłoną miliardem światełek drzewka choinkowe, lśniące pozłacaniem, srebrnemi, różnobarwnemi ozdobami, poobwieszane cukierkami, jabłkami, orzechami i tem wszystkiem, co tak radośnie porusza serca dziatwy. W salonach sięgają one sufitu, a gałęzie ich gną się pod ciężarem rozmaitych wspaniałych podarków; w ubogiej izbie pracującego ludu stoją skromnie małe drzewka, a skromna też jest ich ozdoba, skromne ich wyposażenie. Ale tu i tam i w zbytku i ubóstwie wesele miru i swobody umysłu gości w rodzinie; tu i tam święci rodzina uroczystość wypoczynku, krzepi się na przyszły rok walki życiowej. W Wiedniu pięknie i wzniośle święcą w ogóle Boże Narodzenie. Całe miasto przez tydzień poruszone, rozruszane myśli o tej uroczystości, przynoszącej spokój, radość i nadzieję światowi chrześcijańskiemu. W tem podniesieniu myśli ku wyżynie idealnej ogarnia rodziny, całą ludność miasta, jakiś prąd uszlachetniający, a wszystkich serca biją podniośle, otucha promieni z twarzy, wzrok uśmiecha się radością i promieni zachwytem.

Mir i radość światu chrześcijańskiemu!

Kiedy siedzę zaprzątnięty myślami i z okna kawiarni przypatruję się żywemu, znamiennemu wielce obrazowi ruchu przedświątecznego, zgiełkowi i ciżbie ludzi przesuwających się przed moim wzrokiem, ludzi opromienionych zachwytem, szczęściem zapomnienia chwilowego o troskach i znojach życia; weselących się jak dzieci na wspomnienie świątecznych przyjemności i wypoczynku — myśl moja wzlatuje daleko ztąd, do kraju rodzinnego, gdzie rodzący się Zbawiciel jeszcze radośniej porusza serca i gdzie rodzina jeszcze ściślej spojona, wkrótce łamać się będzie serdecznie opłatkiem. Wzlatuję myślą do Polski, nieszczęśliwej, rozdartej, pogrzebionej przez zewnętrznych i wewnętrznych wrogów, do mojej Ojczyzny, niegdyś potężnej, niemal światem władającej, a dziś... dziś... znajdującej się w poniewierce u obcych. W każdym jej ubogim zakątku rozbrzmiewa się podniosła kolenda: Chrystus się nam narodził! Kiedyż o biedna Polsko, narodzi się Tobie Chrystus, który Cię dźwignie z upadku, który Cię wskrzesi jako drogą córę Jaira. Łamiąc się opłatkiem z rodakami, od których los mnie oddzielił przestrzenią, życzę im: zmartwychpowstania Ojczyzny! a zmartwychpowstanie ona jako żywo, jeśli się odrodzimy, jeśli staniemy się narodem w pełnem, nowożytnem słowa znaczeniu, jeśli skupimy bratersko siły przeciwko zewnętrznym i wewnętrznym wrogom: tamtym, depcącym zbójecką stopą nasz naród rozćwiertowany i powalony na ziemię i tym, toczącym jak czerw organizm narodowy.

Mir i radość Polsce! Chrystus się dla niej narodzi!

Ale może marszczysz brwi szanowny redaktorze, znajdując w moim liście zamiast aktualnych konkretnych rzeczy to, co subjektywnie wyrywa mi się z serca. Sądzę jednak, iż w „Głosie Narodu" jest to na miejscu. Wszędzie bowiem i przy każdej sposobności powinniśmy myśleć o przyszłości naszej, skupiać ducha i siły, myśleć o własnej sile, która jedynie może nas dźwignąć z upadku.

A teraz co innego.

P. Vaszaty miał temi dniami miłą niespodziankę. Oto przed jego mieszkaniem zatrzymał się elegancki powóz, z którego wysiadł poważny mężczyzna, wyglądający na pierwsze wejrzenie na męża stanu.

— Jestem Ignatiew, Pan wiesz kto jest Ignatiew? — rzekł przedstawiając się młodoczeskiemu mężowi stanu.

P. Vaszaty o mało co nie padł przed nim na kolana.

— Jakież szczęście niezasłużone — jąkał się w zachwycie radości — niech ekscelencja raczy usiąść... mój Boże, co za honor niezasłużony... *Boże, caria chrani!*...

— Przybywam wprost z Petersburga, Pan rozumiesz... w posłannictwie do Pana. Powiem Panu krótko, o co chodzi. Rossja wypowie Niemcom wojnę za dwa tygodnie — a oto masz Pan — rzekł, dobywając z płaszcza spory pakiet — miljon rubli zaliczki, Pan rozumiesz, dla waszej agitacji, Pan wiesz, co uczynić należy, reszta 99 miljonów rubli nadejdzie wprost z Petersburga pod pańskim adresem w Pradze.

P. Vaszatemu brakło tchu.

W tej chwili otworzyły się drzwi i dwóch siepaczy weszło do mieszkania.

Gospodarz domu struchlał.

Rzucają się wprost na Ignatiewa, porywają i wywożą go. P. Vaszaty został nietknięty a tak samo i pakiet zawierający miljon rubli.

Po chwili przyszedł do siebie. Zebrała go ciekawość zajrzenia do wnętrza pakietu. Otwiera go i znajduje — o dziwo — zamiast **bumażek**, wycinki anonsów z „*Moskowskich Wjedomosti*“

Czy zwarjował Ignatiew — myśli zdziwiony p. Vaszaty.

Tak, istotnie zwarjował, ale nie Ignatiew, tylko p. Włodimir Iwanowicz Gralewskij, notarjusz z Smoleńska, który przed kilkoma dniami przybył do Wiednia i stanął w jednym z hotelów na Leopoldsztadzie. Wzięto go na oddział psychjatryczny, zkąd był zbiegł, udając się na wizytę do p. Vaszatego. Wyśledzono go jednak i osadzono w domu warjatów.

Takie rozczarowanie — koniec świata!

Ale *a propos* końca świata nie mogę pominąć milczeniem, iż znany uczony metereolog Falb przepowiada go na serjo. nad czem rozwodzi się dziś szeroko i długo w artykule wstępnym jeden z tutejszych żydowskich dzienników. Ma to nastąpić 13 listopada 1899. Kometa odkryty w r. 1866 uderzy w swoim szalonym pędzie owego dnia w ziemię i zdruzgocze ją z kretesem. Poginiemy więc wszyscy. Ale p. Falb przecież łaskaw na życie nasze, ponieważ przypuszcza równocześnie inne możebności, iż zamiast końca świata możemy mieć bardzo silny *schneeschuppenfall* a to z pewnością w czasie od 13 do 15 listopada 1899 pomiędzy 2 a 5 godziną po północy. To znowu co innego.

Weselsza rzecz zdarzyła się w tutejszym interesie konfekcyi damskiej p. Artura Feigeles. Wbiega do interesu bez tchu subiekt Chrzanower i mówi: „Nieszczęście, nasz kanarek wzół i zdechł!“ „C-o-o?“ odparł, jak gromem rażony, szef interesu, dodając po chwili: „Kiedy tak, to idź zaraz do drukarni i każ nadrukować *plakatów recht grojss und schön auffalend* z napisem: „wyssprzedaż z powodu wypadku śmierci“ a kiedy bądź gotowe, oblepicz niemi natychmiast interes. Goimy leczą na wysprzedarże“. *Swój.*

Z PARYŻA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Paryż 17 grudnia.

W chwili, gdy bomba Vaillanta wpadła między deputowanych, prezes Izby, Dupuy, powstał z fotelu i energicznie zawołał: „Panowie! posiedzenie trwa dalej.“ Słowa te z pewnością utorują mu drogę do prezydentury Rzeczypospolitej i dziś na bulwarach jednogłośnie powtarzają, że Dupuy jest jedynym kandydatem na miejsce po Carnocie, gdyż potrafi godnie reprezentować Francję, a przytem postara się o zaprowadzenie porządku wewnątrz i poszanowanie na zewnątrz. Obecnie nie będziemy zastanawiali się nad jego przyszłym wyborem, ale w każdym razie posiada on najwięcej danych do otrzymania pierwszej godności w kraju.

Co się tyczy do szanownego anarchisty, Vaillanta, to ten znajduje się w szpitalu więziennym *La Santé*, pod najściślejszym dozorem. Przystęp do niego mają tylko: dyrektor, doktor i dozorcy. Przyjaciołka jego, pani Marechal, kilkakrotnie prosiła sędziego śledczego, p. Megera, aby zezwolił na odwiedzenie więźnia. Spotkała się jednak zawsze z odpowiedzią odmowną. Vaillant był dotychczas jeden raz przesłuchiwany, ale po przeniesieniu go do więzienia *la Conciergerie*, rozpoczęnie się z nim codzienne badanie.

Przed południem rozniosła się wiadomość, że w Choisy-le Roi zaaresztowano dziesięciu jego wspólników. Pogłoska jednak okazała się nieprawdziwą.

Paweł Reclus, syn znanego chemika, widocznie nie musiał być czystym w sprawie Vaillanta, gdyż w ostatnich dniach zniknął z horyzontu francuskiego. Policja bacznie go śledzi, lecz dotąd bezowocnie. Wczoraj dworce kolejowe były szczelnie obsadzone przez ajentów tajnych, albowiem sądzono, że młody Reclus będzie chciał opuścić stolicę *incognito*. Ten jednak uważał za stosowne wynieść się inną drogą, ale mimo to umysły nieco się uspokoiły. Cudzoziemcy nie przyjeżdżają i karnawał zapowiada się dość smutno.

W teatrze *Menus-Plaisirs* rozsiadła się trupa aktorów małoruskich. Na pierwsze przedstawienie dano operetkę, zatytułowaną „Natalka Postawka“. Publiczność nie dopisała, pomimo nawoływań prasy i na drugim wieczorze zaledwie dwadzieścia osób znajdowało się w lożach i krzesłach. Paryżanom dziwić się nie można, są to rzeczywiście aktorzy niżej wszelkiej krytyki, a aktorki, co do piękności, mogą się ubiegać o palmę pierwszeństwa z czarownicami łysogórkiemi. Dyrektorka Petrowskaja każe codziennie śpiewać Marsyljankę i hymn rosyjski, ale to wcale Francuzów nie rozczula.

Widocznie na polu sztuki byłoby bardzo trudnem zawierać przymierze między Rosją i Francją.

Armja zbawienia, pod wodzą swojej jenerałowej, pani Booth, rozpoczęła w sobotę szereg konferencyj, zatytułowanych: „Aby wesoło!“ Tym razem pierwsze posiedzenie odbyło się bez żadnych skandalów. Na sali zjawiło się tylko kilku ciekawych. Owa cisza widocznie nie jest na rękę pani jenerałowej, gdyż w dłuższej przemowie zaznaczyła, że się wcale nie obawia głośnych hałasów, że się postara o jeszcze oryginalniejsze kostjumy dla swoich żołnierzy i że sama będzie wszczynała wrzaski, aby zwrócić na siebie powszechną uwagę.

Śpiewanie kantyczek i odmawianie psalmów przeplatane były herbatą z mlekiem i ciastkami.

Obecny los każdego paryskiego komisarza policji nie jest wcale do pozazdroszczenia. Nietylko narażają codziennie swoje życie w zapasach z anarchistami, ale i we własnem biurze spotykają ich częste nieprzyjemności. Do komisarza, Troberta, w dzielnicy *des Enfants-Rouges*, wszedł przyzwoicie ubrany mężczyzna. Usiadł naprzeciwko niego i przez kilka minut nie powiedział jednego słowa.

— Czem mogę panu służyć? — zapytał komisarz.

— Przyszedłem na panu wykonać wyrok śmierci — brzmiała odpowiedź. — Drżyj i módl się w ostatniej godzinie!

Przy tych słowach rzucił na stół naczynie, wypełnione jakąś cieczą.

Komisarz struchlał. Garnek pękł na kawałki, ale wybuch nie nastąpił.

Nadbiegła straż i przyaresztowała anarchistę. W śledztwie pokazało się, iż to był nieszczęśliwy warjat i zamiast do więzienia, odstawiono go do szpitala w Charenton.

Książę d'Aumale został powołany na stanowisko prezesa Towarzystwa wspierania rannych wojskowych. Spuściznę objął po marszałku Mac-Mahonie i w swojej przemowie poświęcił zmarłemu poprzednikowi nadzwyczaj gorące wspomnienie. Za życia marszałka książę d'Aumale nie był z nim na stopie przyjacielskiej, ale za grobem kończą się wszelkie niesnaski.

Powołanie księcia d'Aumale na tak zaszczytne stanowisko, z pominięciem marszałka Canroberta, jest także pewnego rodzaju *signum temporis*, że służy drugiego cesarstwa tracą grunt. nawet w wojsku. Gwiazda Napoleonidów coraz więcej blednie i gdyby Rzeczpospolita upadła, to tylko jeden z członków familji Orleańskiej, mógłby zasiąść na tronie. *A. Z.*

Z AMERYKI.

(*List własny Głosu Narodu*).

Chicago 30 listopada.

Sprawą najważniejszą, która w chwili obecnej zajmuje uwagę Polonii amerykańskiej, — jest Wystawa lwowska. Z początku niektóre dzienniki, jak np. *Słowo*, wychodzące w Milwaukee pod redakcją p. Neumanna, było przeciwne budowie osobnego pawilonu na Wystawie. teraz jednak zmieniło i ono pod tym względem zdanie i równie, jak inne dzienniki wzywa swoich rodaków, aby na tym wielkim polskim konkursie godnie się przedstawili. Jak dotąd. o Wystawie nic nie pisała. jedna tylko *Gazeta Polska*, wydawana w Chicago przez Dyniewicza, pospolitego aferzystę, któremu wspólna Ojczyzna tak w głowie, jak nam śnieg zeszłoroczny. Statystykę Kościoła polskiego w Ameryce, dla złożenia jej w naszym pawilonie na Wystawie, układają p. Pawlicki i M. Marjański. Rozesłali oni do wszystkich parafij kwestjonarjusz, więc też jest nadzieja, że statystyka będzie zupełna.

Nowy cenzor Związku Narodowego, wybrany we wrześniu r. b. na dwa lata, wydał do członków odezwę równie roztropną jak patrjotyczną, w której zachęca do zachowywania swojej narodowości — tudzież do zakładania licznych czytelń swoich, abyśmy się wynaradawiać nie potrzebowali. Odezwa została przez wszystkich jak najlepiej przyjęta. Książki dla czytelń będą sprowadzone z Europy.

Wskutek wielkiej stagnacji w przemyśle, która trwa u nas blisko od pół roku, położenie klasy pracującej w Stanach Zjednoczonych jest opłakane, ponieważ krocie ludzi. zostało wprost bez chleba. Między nimi najwięcej cierpią Polacy, ci bowiem, jako najmłodsi wśród emigracji i skutkiem tego z miejscowemi stosunkami najmniej obeznani, — nie umieją sobie radzić. Ziemniaki pozostały ich jedynem pożywieniem, co tu, gdzie każdy je mięso trzy razy dziennie, jest poczytywane za szczyt nędzy, a zaś ciężka zima, która wcześniej niż zwykle do nas zawitała, jeszcze bardziej pogorsza ich położenie. Jak jest zimno, dowiedźcie się z tego, że w stanach Minnesota i Dakota. gdzie biednej Polonji jest moc wielka, d. 24 b. m. było już 16 stopni zimna. Od 1871 nie mieliśmy takich mrozów w listopadzie.

Stanisław Szwajkart, redaktor *Wiary i Ojczyzny*, przygotowuje na Wystawę lwowską poglądową mapę osad polskich w Stanach Zjednoczonych Będzie to praca równie ciekawa jak wartościowa.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Minister rolnictwa zamianował oficjała rachunkowego Juljusza Sieczyńskiego, rewidentem rachunkowym przy galic. Dyrekcji dóbr skarbowych we Lwowie. Dalej zamianował Minister rolnictwa zarządcami lasów i dóbr skarbowych asystentów leśnictwa: Eugenjusza Mahnera dla pełnienia służby przy urządzaniu lasów; Maksymiljana Szyszkowskiego, dla okręgu gospodarczego „Worochta“, Antoniego Syma dla okręgu gospodarczego „Zielona“, i Karola Chlipalskiego, dla okręgu gospodarczego „Tartarów“ — dalej zamianował asystentami leśnictwa. elewów leśnictwa: Alojzego Walentę, Wilhelma Chrza, Karola Peczka, Bolesława Pacułę i Władysława Zarańskiego. Wreszcie zamianował asystentami leśnictwa z przeznaczeniem do pełnienia służby zastępcy zarządcy dotychczasowych urzędników zatrudnionych w służbie państwa Nadworniańskiego, Antoniego Chrza dla Uszwi, Ottona Büchnera dla Śnietnicy i Jerzego Martynca dla Rafajłowy. W końcu przeniósł lustratora lasów i dóbr skarbowych Bolesława Szyszkowskiego ze Lwowa do Lisowic i c. k. zarządców lasów i dóbr skarbowych: Józefa Petryego z Lisowic do Bolechowa. Wincentego Zajączkowskiego z Uszwi do Lwowa, Władysława Lisowskiego z Rypianki do Nadworny. Alojzego Swobodę z Osław do Rypianki, Hieronima Hlebowickiego ze Stanisławic do Osław. Karola Wyróbka z Nahujowic do Stanisławic i Antoniego Pokornego ze Śnietnicy do Nahujowic.

Ministerstwo skarbu zamianowało w służbie utrzymania ewidencji katastru podatku gruntowego elewów ewidencyjnych: Izydora Bindera, Leona Hackera, Wincentego Bartoszyńskiego i Maurycego Horna, geometrami, ewidencyjnymi II klasy w XI klasie rangi. Namiestnik zamianował c. k. koncepistę niższo-austrjackiego Namiestnictwa w Wiedniu. Karola Lidla, komisarzem powiatowym.

FEJLETON.

KRWAWY ROK.

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom I.

Czarne chmury wiszą nad Krakowem. Na zachodzie, kędy słońce dawno już zapadło, krwawy rąbek płomienieje — na południu i północy ciemno — od wschodu migoce blask księżyca w pełni. Ten, gdy chmury rozerwie i na ciemny szafir lipcowego nieba wypłynie, okiem rozmarzonem patrzy na ziemię, pogrążoną w gęstej pomroce i na tę prastarą Jagiellonów stolicę, która całodzienną pracą znużona, spoczywa teraz cicho u stóp Wawelu i o lepszem jutrze marzy...

W ulicach ciemno. Na rogach, przed chwilą, ostatnie latarnie pogasły; w oknach, za gęstemi zasłonami, rzadko gdzie widać mdłe światło; kawiarnie i domy gościnne opustoszały; ostatnie bramy stróże zamykają. Już coraz rzadziej słychać przyspieszone kroki przechodnia, wracającego do domu: niekiedy rozbrzmiewają w powietrzu krótkie głosy milicjantów, patrolujących po mieście; czasem także dają się słyszeć gdzieś, na przedmieściu, śpiewy wesołych młodzieńców, którzy po sutej wieczerzy wracają do domu z głową rozmarzoną, a ochoczą pieśnią na ustach.

Smukła wieża kościoła Marjackiego strzela wysoko ku niebu i niknie wśród cieniów, które ją spowiły. Strażnik, wygrywający na niej hejnały, śpi, marząc o gwieździe porannej, która go zbudzi i wezwie do pracy...

W klasztorze OO. Kapucynów cicho jak w grobowcu. Wszystkie okna ciemne, wszystkie drzwi pozamykane. Ojcowie, zmówiwszy w chórze ostatnie modlitwy, rozeszli się po celach i teraz śpią snem sprawiedliwych. Wszyscy, krom ojca Piotra, który jakoś kłaść się nie myśli. Zasłoniwszy w swojej celi jedyne okienko starą włosiennicą, usiadł przed stolikiem, i w kaganek zapatrzony, co u ściany płonie — duma.

Cela jego ma zaledwie kilka kwadratowych sążni przestrzeni: sklepiona, podłużna, niby olbrzymia trumna z kamienia. W rogu stoi łóżko twarde, grubą bielizną zasłane; pod oknem biały stół z drzewa sosnowego, na nim krzyż, brewiarz i żywoty Świętych Pańskich; w ścianie, naprzeciw okna, znajduje się szafa z drzwiami o dwóch skrzydłach; nad łóżkiem, obok obrazów Świętych, widać Kościuszkę i księcia Józefa.

O. Piotr to postać niezwykła. Gdy tak siedzi, w blade światło kopcącego kaganka zapatrzony, powiedziałbyś, że to prędzej żołnierz, niż zakonnik. Czaszkę ma grubą, na niej włos krótko ostrzyżony; czoło dosyć wysokie, z kośćmi u dołu znacznie wystającemi; pod niemi świeci para oczów ciemnych, przenikliwych. Zarost gęsty i czarny usta mu zakrywa, a blizna głęboka, biegnąc od lewej skroni wzdłuż twarzy, gubi się między wąsami i w brodzie, co mu do pół piersi spada. Nie jest on młody; poznać, że pięćdziesiątkę musiał już przekroczyć, lecz mimo to silna, prawie atletyczna ciała budowa, i czerstwa cera jego twarzy, świadczą o siłach dotąd niespożytych.

Powstał, i klucz z kieszeni wyjąwszy, otworzył nim szafę w murze. Drzwi na zardzewiałych zawiasach zapiszczały przeraźliwie. Na ten głos O. Piotr mimowoli obejrzał się za siebie. W szafie wisi u góry włosiennica odświętna i kilka innych kawałków odzieży; na dole leży bielizna i jakiś papier skręcony. Wziął papier, poniósł go na środek celi, i rozwinąwszy go uważnie, na stole położył. Była to mapa Królestwa Polskiego z miejscami, popodkreślanemi czerwonym ołówkiem. Z środka wypadła mała książeczka i krzyż *virtuti militari*. O. Piotr krzyż ucałował i na bok go położył. Teraz przegląda książeczkę. Od początku do końca, jest ona zapisana charakterem grubym, czytelnym. W niektórych miejscach litery porudziały, w innych są zamazane. Widocznie nie zapisał jej odrazu, lecz w rozmaitych czasu odstępach. Nie ma w niej także dłuższej opowieści, tylko same zdania urywane; miejscami ledwie litery początkowe, różne daty, jak w dorywczym pamiętniku, w którym sam tylko jego twórca umie się orjentować. Na końcu znajdują się te słowa: „Dziś, d. 20 sierpnia 1836 r. złożyłem śluby klasztorne. Jeżelim dobrze uczynił, dzięki Ci, Panie! — jeżelim zbłądził, przebacz mi, Boże!“ Pismo w tem miejscu jest nieczytelne i na tem kończy się pamiętnik.

O. Piotr odczytawszy ostatnie słowa, westchnął i czoło zasępił. Chwilę myślał, zapatrzony w wyrazy, które smutnem echem w duszy mu się odbijały: potem książkę obok krzyża położył i wlepił wzrok w mapę. Długo tak stał, wodząc oczyma od jednego do drugiego punktu czerwonego, a twarz to mu się bardziej zasępiała, to robiła się weselsza, stosownie do tego, czy w pamięci odzywały się bolesne, czy też przyjemne wspomnienia. Nakoniec krzyż i książeczkę nazad włożył do mapy i skręciwszy ją, na dawnem ukrył miejscu. Teraz podszedł do drzwi, dotknął się klamki, by się upewnić, że drzwi były zamknięte, i wróciwszy do szafy, zaczął w niej ostrożnie dolną deskę podnosić. Za chwilę pokazało się, że dno było podwójne. W schowku, między deskami, leżał pałasz kawaleryjski, z roku 1830, trzy pistolety rozmaitej wielkości i rożek z prochem. Wziął jeden pistolet długi, z szerokim wylotem, srebrem nabijany, który niegdyś musiał być ozdobą jakiegoś wodza czerkieskiego i podsypawszy trochę prochu na panewkę, zbliżył się z nim do stołu. Trzymając w ręku mordercze narzędzie, uśmiechał się do niego jak do starego przyjaciela, podnosił do prawego oka i mierzył, przyczem lewe oko mrużył; nareszcie zrównał lufkę z płomykiem kaganka, chwilę tak ją potrzymał, głowę bardziej przekrzywił, pociągnął za języczek i dał ognia. Krzemień spadł, na panewce błysło, w celi zrobiło się ciemno. Huku nie było żadnego: ale chociaż pistolet nie był nabity, tyle jednak prochu weszło z panewki do lufki, że płomień w kaganku zgasł, a został tylko kopeć, który podnosząc się do góry z czerwanego knota, mięszał się z zapachem prochu.

— Dobrze, stary, dobrze! — szepnął sam do siebie. Mówił cicho, a jednak w głosie jego brzmiało zadowolenie, prawie radość. — Jak Bóg pozwoli, jeszcze to oko na coś się przyda — ciszej dodał.

Do drzwi ktoś lekko zapukał. O. Piotr schował prędko pistolet, zamknął szafę, prędko zapalił kaganek i do drzwi się zbliżywszy, zapytał:

— To ty, Stanisławie?

— Ja, ojcze!

Pocisnął klucz i drzwi otworzył. De celi wszedł młody człowiek w sukni zakonnika.

— Co cię, mój chłopcze, sprowadza o tej godzinie?

O. Piotr wpatrzył się w młodzieńca uważnie.

— Nie mogłem spać, ojcze, wyszedłem więc cichutko na korytarz, a zobaczywszy przez dziurkę światło, ośmieliłem się tu wstąpić.

— Dobrześ chłopcze zrobił, dobrze... mnie także na sen jakoś się nie zbiera, choć już będzie jedenasta... pogawędzimy chwilę... Ale nie byłbym przypuścił, że przez dziurkę od klucza można u mnie światło dojrzeć... Przecie zawsze ją zasłaniam...

Widać było, że to odkrycie zakonnikowi nie sprawiło przyjemności. Młodzieniec musiał to zrozumieć, skoro dorzucił z uśmiechem:

— Niech ojciec dobrodziej będzie spokojny. Światła nie widziałem, domyśliłem się tylko, że ojciec nie spi, bo i wczoraj była już blisko północ, gdyśmy się rozchodzili. To, com wczoraj usłyszał, tak mi jeszcze w głowie szumi, że choćbym chciał nawet, nie potrafiłbym ani zasnąć, ani myśleć o czem innem. Lecz co to znaczy, że u ojca dobrodzieja czuć jakby zapach prochu?

— Miałem pół naboju jeszcze od czasu, jak mnie ząb bolał... proch z czosnkiem i solą najlepsze lekarstwo od bolu zębów, spaliłem go przed chwilą, żeby powietrze oczyścić... w celi czuć stęchliznę. Nie dziwota, okno wychodzi na północ, słońca nigdy tu nie widuję... Ale siadaj chłopcze, siadaj na łóżku, lub na stołku, gdzie ci się podoba i mów, co ci tak na sercu cięży.

Stanisław usiadł na stołku. O. Piotr zajął miejsce na łóżku i nie bez ciekawości zwrócił się ku swemu gościowi.

Był to chłopiec młody, najwyżej dwudziestodwuletni, twarz miał śniadą, pociągłą, oczy czarne, wyraziste, a melancholijne, usta wąskie, zaciśnięte. W pięknej tej fizjognomji czuć było dobroć serca obok silnej woli. Słabe światło kaganka, padające z boku, podnosiło szlachetność jego profilu. Gdy tak chwilę siedzieli, a gość nie przemawiał, gospodarz pierwszy przerwał milczenie.

— Więc cóż cię tak uderzyło we wczorajszej naszej rozmowie — zapytał — że dotąd o tem myślisz?

— Ojciec dobrodziej powiedział mi wczoraj te słowa: „Jeżeli nie masz prawdziwego powołania, nie składaj ślubów zakonnych. Idź lepiej w świat i pracuj o chłodzie i głodzie“.

— Tak jest, powiedziałem ci to, Stanisławie, i dziś to samo powtarzam. Jeżeli nie masz prawdziwego powołania do życia ascetycznego, stokroć bardziej przypodobasz się Bogu, gdy na świecie będziesz uczciwą pracą chwalił święte imię Jego, niż gdybyś tu, bezmyślnie, od rana do wieczora odmawiał pacierze. Walka szlachetna, to także modlitwa... A o ile większa będzie twoja zasługa przed narodem, jeżeli w miarę twoich sił i zdolności będziesz pracował nad jego zbawieniem? Chociaż nie długo znamy się mój synu, będę z tobą mówił całkiem otwarcie, od pierwszego bowiem wejrzenia mam do ciebie zaufanie, i luboś jeszcze bardzo młody, sądzę, że masz charakter, i że wszystko, cokolwiek odemnie usłyszysz, zachowasz na dnie swego serca. Mogę ci ufać, Stanisławie?

— Możesz, ojcze! na to ci przysięgam!

— Skoro tak, więc posłuchaj mię chwilę. Wczoraj pozwoliłeś mi się domyśleć, że głównie niedostatek zapędził cię w te tu mury. W domu jest dzieci kilkoro, a ojciec biedny. Rozumiem ja dobrze twoje położenie. Ponieważ pochodzisz z lepszej rodziny, przeto nie chcesz zstąpić na ostatni szczebel i na utrzymanie swoje jak rzemieślnik, lub jak wyrobnik pracować, środków zaś nie posiadasz takich, iżbyś mógł szkoły ukończyć i zostać człowiekiem. Szukając drogi do wyjścia, znalazłeś tę, która cię do klasztoru zaprowadziła. Czy tak Stanisławie?

— Tak, ojcze.

— Jeżeli tak, to i na to jest rada, mój chłopcze. Odkąd wstąpiłeś do nowicjatu, uczęszczasz na filozofję, aby po jej ukończeniu pójść na teologję i zostać mszalnym zakonnikiem. Lecz jeźli nie masz powołania, to czy nie możesz wystąpić z klasztoru zaraz po ukończeniu filozofji? Wtedy świat będzie przed tobą stał otworem i już bez wielkich trudności wywalczysz sobie chleba kawałek.

— Jak to jednak uczynić, ojcze? Przełożeni wzięliby mi to za złe...

— Jeżeli nie będziesz miał odwagi podziękować i o uwolnienie prosić, zbrój co, a sami cię wydalą.

Stanisław podniósł na mówiącego oczy zdziwione, jakby chciał powiedzieć: I ty mi to radzisz?

— Jak widzę, zgłupiałeś mój chłopcze! — O. Piotr wesoło podchwycił. — Wprawdzie dziwnie to wygląda, że taką radę daje sam zakonnik, ale skoro z góry zapowiedziałem, że będę otwartym, więc takim też jestem. Zresztą ufam, że ten grzech, Pan Bóg mi przebaczy, zwłaszcza, iż według głębokiego mojego przekonania nie należy on do śmiertelnych.

(Dalszy ciąg nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

Choinka.

Było to w wigilję Bożego Narodzenia r. 1874. Tłum przechodniów niósł nas jak fale, po szerokim trotuarze bulwaru włoskiego; zaledwie mogliśmy okiem rzucić na bogate wystawy sklepowe, rzęsiście oświetlone, w których tu kosztowne brylanty, tam bronzowe cacka, lub filigrany z kości słoniowej połyskiwały. Jedna wystawa szczególniej podrażniła naszą ciekawość; co wywołało podobny skutek, jak gdyby w poprzek strumienia rzucił kto dużą kłodę.

Ci, co za nami szli, omal nosami nie uderzyli o nasze plecy; dał się słyszeć szmer niezadowolenia na rozmaite głosy: wreszcie omijając tamę, tłum popłynął dalej po krótkiej przerwie.

Za oknem, w powodzi światła, mnóstwo przepięknych rzeczy nęciło nasze oczy i podniebienia; stanęliśmy bowiem przed wystawą jednej z lepszych cukierni. Istny raj dla dzieci, wszystkiego dużo, jak na jarmarku.

Tu węgierskie buciki z chwaścikami, kolebki dziecięce, butelki szampana, granaty i bomby, tam znowu pudelek służący na tylnych łapkach z serwetką uwiązaną na szyi, owdzie stos drzewa i mnóstwo innych bombonierek i wyrobów z cukru, wykonanych ze znanym paryskim dowcipem i elegancją.

A w pośrodku tego wszystkiego, wznosiła się duża, zielona choinka.

— Czy i u was, po domach francuskich, znaną jest i rozpowszechnioną choinka dla dzieci? — spytałem mojego towarzysza, pana G., jednego z głośniejszych obecnie architektów paryskich.

— Zdaje mi się, że nie — odpowiedział — ale ja u siebie urządzałem ją co rok i ona stanowi dla mnie jedno z najprzykrzejszych wspomnień w mem życiu.

Przy tych słowach, zniknęła jego zwyczajna ruchliwość, twarz sposępniała i ciężkie westchnienie wyrwało się z jego piersi.

Szliśmy dalej w milczeniu aż do „Ulicy 4-go września". Nie śmiałem niedyskretnemi pytaniami budzić z zadumy mojego przyjaciela, więc czekałem, aż pierwszy nawiąże znowu urwaną rozmowę. Po niejakiej chwili sam się odezwał i począł opowiadać w następujący sposób:

— Cztery lata minęły od owej strasznej zimy, a jednak wszystko stoi tak żywo przed memi oczami, jak gdyby to dopiero wczoraj się stało. Prusacy okuli żelazną obręczą całe miasto dokoła; było nam duszno, z każdym dniem coraz duszniej. Świat zna dzisiaj tę okropną epopeję oblężenia od pierwszej do ostatniej karty.

Rozpoczęto od wydalania ze stolicy „darmozjadów", zapewniając, iż pozostali nie potrzebują się żadnego braku, ni niedostatku obawiać.

Jedliśmy tedy z początku mięso z wołów, potem z koni, a po sześciu tygodniach przeszliśmy do pożywienia zaledwie wiarygodnego.

Zima nadto stała się tak dokuczliwą, że zaledwie raz na dziesięć lat podobna się przydarzy. Sekwana stanęła, jezioro w lasku bulońskim pokryło się lodem tak grubym, że mogły po nim jeździć wyładowane wozy.

Nieprzyjaciele nasi zalegali w tym czasie letnie wille za miastem, urządzali się wygodnie, jak mogli, wyrębywali nasze gaje i aleje parkowe, aby tylko utrzymywać niewygasły ogień na kominach, a ogniska obozowe pochłaniały nasze rzeźbione meble i koncertowe fortepiany. My, w mieście, nie mieliśmy ani lasów do wycinania, ani znowu tyle ochoty do poświęcania na paliwo fortepianów, jak to czynili Prusacy.

Brak opału był jednakowoż dla nas dotkliwszym, od braku pożywienia.

Wszelkie zapasy drzewa i węgla, jakie się jeszcze w Paryżu znajdowały, rozkupili bogatsi po bajecznie wysokich cenach, a ubodzy, ba! nawet zamożniejsi, musieli sobie radzić, jak umieli w tej biedzie. Proletarjat najlepiej jeszcze sobie radził. Nasze zapasy absyntu były niewyczerpane, nie byłoby go zabrakło przez całe miesiące, nawet lata: *une goutte*, kropelka, zastępowała robotnikom paryskim ciepło komina i pieca. Jednakowoż cóż miały począć nasze żony i dzieci nasze, które absyntu nie piły?

My, mężczyźni, stosunkowo mniej mieliśmy z tego powodu do znoszenia; po większej części byliśmy żołnierzami, dzień cały spływał na ćwiczeniach wojskowych, lub przy robotach około okopów, a to rozgrzewało — *sapristi*! mogę pana z własnego doświadczenia zapewnić, że ten rodzaj komocji wybornie wywiązuje ciepło w organizmie. Ale wieczorem, wróciwszy do domu, zastawaliśmy pokój zimny i smutny jak trupiarnia, komin nie opalony, ciemny, wygasły od dawna, dzieci zagrzebane w pościeli, żony okutane w najcieplejsze suknie, płaszcze i okrycia. Podawano nam skostniałą rękę na powitanie i zsiniałe usta, na których zdawało się, że zamarzł uśmiech i słowo pociechy.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Smutne to, okropnie smutne były święta!

Nędza i niedola doszły do kulminacyjnego punktu. Napatrzyliśmy się tyle na krew płynącą, żeśmy czerwonych liter w kalendarzu nie uważali więcej. Biedne dzieci, oblężenie nawet im krzywdę wyrządziło, niweczące ich niewinne roskosze; dla nich nie było świąt w tym roku. Na początku grudnia, moja mała Ludwiczka pytała mnie kilkakrotnie, czy brzydkie Prusaki przynajmniej św. Mikołaja zechcą wpuścić do Paryża, a na kilka dni przed świętami, z bardzo wystraszoną minką, dowiadywała się o przepustkę dla Dzieciątka Jezus, które miało przyjść z podarunkami dla grzecznych dzieci.

Odpowiadałem jej zawsze, że wątpię, aby ktokolwiek z tych upragnionych gości dostać się mógł przez pruskie pikiety, ale za to na przyszły rok, dziateczki podwójnej mogą się spodziewać nagrody. Ludka zrobiła bardzo płaczliwą minkę i nie dała się żadnemi obietnicami pocieszyć.

Nie było rady, ani ja, ani moja żona nie mogliśmy nawet pomyśleć o uciesze jakiejkolwiek dla naszego dziecka w tych czasach ogólnej klęski i przygnębienia. Zresztą i ono nie byłoby wiele skorzystało ze swych wyczekiwanych zabawek.

Całą zimę słabowała nam biedaczka, a właśnie w samą wilję, ukryta choroba objawiła się nagle ku naszemu zmartwieniu. Ludka nabawiła się kokluszu i gorączki.

Ułożyliśmy dziecko w łóżku i posłali po lekarza. Żona moja była zaniepokojoną bardzo i ze drżeniem wyczekiwała wyroku z ust doktora.

Nadszedł wreszcie; przywitaliśmy go w milczeniu niemym uściskiem ręki.

Przystąpił do łóżeczka małej pacjentki i zaczął badać puls według zwyczaju.

Oboje z żoną wpatrywaliśmy się w jego twarz, jak w wyrocznię, śledząc każde jego spojrzenie z zapartym oddechem.

Doktor był naszym dawnym, kochanym przyjacielem i ulubieńcem Ludki, która najchętniej lubiła z nim igrać i figlować; tym razem wszelako nie poznała go więcej, odtrąciła nawet rękę jego, gdy odgarniał z jej rozpalonego czoła płowe włoski, chcąc się o postępie gorączki przekonać.

Oddawna już nie byłem u was — mówił obserwując bacznie twarzyczkę dziecka — ale zajęcia mamy tyle, lazarety mamy przepełnione, rannych coraz więcej.

— O tak, tak, wiemy to dobrze, ale cóż myślisz o naszej Ludce?

Doktor silił się na uśmiech.

— No, damy radę, damy radę — odrzekł tonem, w którym czuć było udaną swobodę. — Ludka dziwnie schudła od czasu, gdym ją ostatni raz widział, trzeba dziecię lepiej odżywiać. Najlepiej byłoby rosołek, albo potrawkę z kury dawać jej codziennie, jaja na miękko, a przedewszystkiem nie wypuszczać jej z ciepłego pokoju, teraz zaś...

Urwał nagle rzuciwszy okiem na kromeczkę chleba, leżącą na stoliku, tego chleba wydawanego nam przez administrację municypalną, o którym smutny dowcip powiadał, iż znajdowały się w nim rozmaite ingredjencje, między innemi nawet mąka.

— Co do lepszego odżywienia — mówił po pewnym przestanku poczciwy doktor dalej — to jeszcze mamy dosyć czasu pomyśleć o tem po oblężeniu, które przecież wiecznie trwać nie może, ale na teraz potrzebaby koniecznie posilić dziecko filiżanką gorącej herbaty, po dwóch godzinach to samo...

Żona moja rzuciła mi rozpaczliwe spojrzenie.

— Nie mam ani polanka drzewka, ani szczypty węgla w domu — szepnęła po cichu.

Złowrogie milczenie zapanowało w pokoju, tylko ciężki, przyspieszony oddech dziecka, przerywany od czasu do czasu paroksyzmem kaszlu dawał się słyszeć.

Dziś nie umiem sobie dokładnie zdać sprawy z tego, co w owej chwili uczułem i przecierpiałem.

Wiem tylko, że chętniej wolałbym był leżeć pod ziemią, niż tak bez porady, bez ratunku, stać pomiędzy żyjącemi.

Doktor pierwszy przerwał nareszcie tę okropną ciszę; był jakiś zasępiony i nie udawał już uśmiechniętego.

— Gorącej herbaty potrzeba koniecznie — rzekł — jeżeli nie macie drzewa lub węgli, to może znajdzie się spirytus?

Żona moja z niemą rozpaczą poruszyła głowę na znak, że i tego nie ma.

— Może się u sąsiadki znajdzie?

I u sąsiadki nie było czego szukać. — Ha, w takim razie nie pozostaje nic innego, jak poświęcić jaki sprzęt, ale to natychmiast, od tego gorącego napoju wiele, wiele zależy — mówił doktor, rozglądając się po pokoju.

Wybiegłem do kuchni, chwyciłem siekierę, stojącą w kącie i wróciwszy chciałem już zabrać się do rozrąbania fortepianu, ulubionego instrumentu mojej żony, bo oprócz niego i serwantki oszklonej, nie posiadaliśmy już nic więcej zdolnego na paliwo.

Od czternastu dni żona gotowała obiad przy ogniu z krzeseł, stołów, szaf i innych drewnianych sprzętów, od czterech tygodni nie paliło się u nas w piecu, już podniosłem siekierę, aby przełupać deskę fortepianu, gdy żona moja wstrzymała mnie lekkim okrzykiem i schwyciwszy za podniesione ramię rzekła:

— Czekaj! jest jeszcze inny środek — poczem wybiegła z pokoju.

Coby to być mogło? myślałem, gubiąc się w przypuszczeniach; czyżby która z sąsiadek miała jeszcze zapas drzewa w komórce, czy może w składzie węgla nieopodal znalazłoby się jeszcze trochę paliwa o tej porze?

Za chwilę miałem się dowiedzieć.

W pięć minut później drzwi się otworzyły i żona moja z twarzą rozpromienioną, ze łzą dziękczynną w oku, weszła znów do pokoju, dźwigając w obu rękach dużą choinkę, która od zeszłych Świąt leżała zapomniana w jakimś kącie na strychu!

Jak błyskawica przemknęło mi przez głowę zestawienie owych chwil z dzisiejszą, ten okropny kontrast między przeszłością a teraźniejszością stanął mi nagle przed oczyma. Ten sam świerk przed rokiem (tak niedawno się zdawało), wznosił się w tym samym pokoju obwieszony światełkami i zielenił jak symbol rodzinnego szczęścia i radości.

Na kominku płonął wówczas wesoły ogień; około stołu zastawionego skakały szczęśliwe dziatki, para szczęśliwych rodziców spoglądała z uśmiechem na radość maluczkich i ich uciechę.

Ludka wyglądała jak aniołek, w swej białej sukience, z niebieską wstążką spinającą płowe włoski, rumiana, pulchniutka, z oczyma zaiskrzonemi, jak dwa węgliki. Obok niej skakały i chi-

chotały dwie jej towarzyszki, rówieśniczki wieku, zaproszone do nas na święta.

Gwaru, śmiechu, hałasu, wesołości było tyle, jak gdyby pięćdziesiąt niewidzialnych cherubów bawiło się z dziećmi i klaskało w rączki i dom cały napełniało szczebiotaniem i śpiewem.

Na stole wznosiła się choinka, dźwigająca na każdej gałązce po kilka świeczek woskowych, mnóstwo owoców pozłacanych i zabawek, żołnierzy cynowych, w francuskich, angielskich, a nawet pruskich mundurach.

Figlów, żartów, było co niemiara, aż z zbytku uciechy dzieci pomęczone usnęły z lalkami i piernikami w rękach.

Teraz to sama choinka, zwiędła, zeschnięta, zakurzona, z pogiętemi gałązkami, z pokruszoną korą, miała całkiem odmienną odegrać rolę. Zamiast złoconych owoców i zabawek, pajęczyna wisiała na pokurczonych gałązkach; w pokoju było zimno, w kominie ciemno. Ludka leżała w łóżeczku wychudzona, mizerna, kaszląca, z wypieczonemi rumieńcami na twarzyczce zapadłej od głodu i chłodu.

Wejście matki do pokoju, wyrwało ją na pół z nieprzytomności: zobaczywszy choinkę swoją, klasnęła w wychudzone rączęta i radośnie zawołała słabym głosem:

— *Oh, l'arbre de Noël, le joli arbre de Noël!*

A potem rzewnie i czule zaczęła prosić matki, aby osadziła nowe świeczki na drzewku, zawiesiła orzechy i jabłka i cynowych żołnierzy, byle tylko nie w pruskich mundurach, żeby też zaprosiła Lunię i Munię, jak zeszłego roku.

— Ludka była grzeczną w tym roku — mówiła dziecinka, przymilając się matce. — Ludka będzie i cały drugi rok grzeczną, bardzo grzeczną, tylko mamo zaświeć świece woskowe na choince! Przyznaję się, że od tej prośby dziecka chciałem uciec z domu, wybiedz na miasto, na okopy i tam przepędzić noc całą, nie mogłem patrzeć, ani słuchać więcej tej niewinnej skargi, pragnąłem wówczas, żeby pierwsza lepsza bomba spadła na nasz dom i pogrzebała nas wszystkich w gruzach, i zakończyła raz to rozpaczliwe życie...

Ale nie, bomby tej nocy nie padały wcale — nieprzyjaciel nasz obchodził także wigilję Bożego Narodzenia!

Odzyskałem jakoś przytomność i równowagę; podczas gdy matka usiadłszy na krawędzi łóżka tuliła Ludkę do siebie i ogrzewała własnem ciepłem, nucąc jej kolendy i uspakajając pieszczotami, ja drżącą ręką rąbałem zeschłą choinkę na szczypki i zabrałem się do rozniecania ognia w kominie. Cienkie igły świerkowe trzaskały i pryskały płonąc jasno, w powietrzu rozlał się miły, żywiczny zapach, po chwili woda zaczęła syczeć i gotować się w rądelku.

Doktor pożegnał nas i wyszedł, żona moja chorą dziecinę pocieszała, szepcąc jej w uszko najpiękniejsze obietnice i śpiewając najmilsze piosenki, a ja podtrzymywałem szczypkami smolnemi ogień na kominie i przyprawiając herbatę dla Ludki, myślałem:

— Dzięki ci, dzięki, poczciwa choino! Dałaś raz dziecku memu chwilę radości i szczęścia, dasz mu teraz i zdrowie!

Ale choinka nie uzdrowiła Ludki i odtąd też drzewka nie urządzam na gwiazdkę... Nie mam dla kogo... Ludka była moją jedynaczką!...

UWAGI.

Kiedy świat, pracując na chleb powszedni, zdaje się zapadać coraz głębiej w mętne fale materjalizmu; kiedy pesymizm, przez żydów niesiony, zaraził wszystkie kierunki duchowej pracy człowieka; kiedy wśród ciemności w koło nas otaczających na pozór żadne światło nie błyska — jakże wspaniały jest widok tych cichych męczenników w Krożach, którzy z krzyżem w dłoni, z pobożną pieśnią na ustach, stanęli przed carskiem żołdactwem, aby bronić swojej Wiary świętej!

I padły strzały, krew bezsilnych a wielkich zbroczyła ręce żołnierzy — niewinni ponieśli śmierć męczeńską — święta Litwa okryła się żałobą.

Tak szli bez trwogi, w obronie swego Boga, pierwsi Chrześcijanie i tak ginęli!...

O! świat jeszcze w przepaść nie runie, światło na nim nie zgaśnie, żar wiary nie ochłódnie, skoro ma takie duchy i takich męczenników!

* * *

Kiedy przed trzema laty pojawiły się na murach Wiednia plakaty wystawy czeskiej w Pradze, prasa żydowska, z *Nową Pressą* na czele, wydrwiły rysunek na nich umieszczony tak, że zdawało się, iż to jest potworny bohomaz, odstraszający każdego, kto nań okiem rzuci. Plakaty te rozlepiono następnie u nas, ale potworności tej nikt się jakoś tam nie dopatrzył, pomimo pewnego już uprzedzenia. Były to plakaty, ozdobione rysunkiem śmiałym Hynaisa, wybitnego artysty czeskiego. Może noga niewiasty, unoszącej się w powietrzu, była za gruba, ale postać cała, jak i pomysł obrazu na plakacie był wykonany z potężnym rozmachem artystycznym i afisz ten pewnie dzisiaj jeszcze każdemu tkwi w pamięci. Wspominamy ten plakat jubileuszowej wystawy dlatego, że wczoraj odkryliśmy gdzieś w cukierni przypadkowo plakacik, zapowiadający Wystawę krajową lwowską. Mówimy „przypadkowo", i nie przesadzamy. Szukać istotnie potrzeba po ścianach, ażeby go wynaleźć, tak niczem nie zwraca na siebie uwagi. Rysunek blady, i choć sentymentalny, nic nie mówiący, druk także blady, sprawiają, że oko przechodnia musi to ogłoszenie pominąć. A wszakże to ma być rzecz agitacyjna, na obcych zwłaszcza działająca. Są to ogłoszenia jednak tymczasowe. Wielkie plakaty mają się dopiero pojawić w roku przyszłym. Należałoby wcześnie już o nich pomyśleć i zaprosić kilku artystów do wykonania projektu obrazu, mającego zachęcać i zająć treścią swoją tłumy. Poruszamy tę ważną sprawę dzisiaj, póki czas jeszcze. Wszakże malarzy znakomitych i z fantazją prawdziwą nam nie brak.

* * *

Zmieniają się czasy i ludzie się zmieniają— mówi stara sentencja łacińska. Że w niej dużo mieści się prawdy, wiemy to od ław szkolnych— lecz żeby było aż tyle, ile jej potrzeba, aby w ciągu jednej doby ludzi całkiem odmienić, o tem dowiedzieliśmy się dopiero przedwczoraj.

Kto nie zna przekonań naszej przezacnej sąsiadki z pod Pijarów, której na imię *Nowa*, a na nazwisko *Reforma?* Odkąd się pojawiła w grodzie podwawelskim, była zawsze gorącą orędowniczką żydów; nieszczęśliwych „polaków mojżeszowego wyznania" stokroć bardziej kochała niż „polaków - katolików," w odcinku swoim ogłaszała najchętniej judofilskie utwory Orzeszkowej i Sewera, semicki liberalizm był dla niej ideałem politycznym, słowem, była tak żydowską, jak żaden inny dziennik w Galicji. Najwyższym wyrazem tego kierunku, był czyn, który ojciec i główny rzecznik tejże *Nowej Reformy*, p. Tadeusz Romanowicz spełnił lat temu kilka, gdy w Tarnopolu wahał się wybór Euzebjusza Czerkawskiego. Wtedy p. Romanowicz, uniesiony judofilskim animuszem, pospieszył do Tarnopola i zapomniawszy o swojem stanowisku (był już członkiem Wydziału kr.) agitował za żydem Jekielesem tak namiętnie, że odgłos jego mów rozległ się po całym kraju. Tak było temu lat kilka. A dziś?

W *Nowej Reformie* z d. 20 b. m. jest mowa o wyborach w tym samym Tarnopolu, gdzie o mandat ubiega się profesor Balasits ze Lwowa, kandydat inteligencji, a z nim razem urzędnicy sądowi pp. Hofmokl i Ramski. Nasza czcigodna sąsiadka z pod Pijarów oświadcza się za pierwszym i przestrzega inteligencję przed wyborem któregokolwiek z następnych, bo chociaż są to katolicy, jednakowoż mogą być oni kandydatami żydowskimi. Mój Boże! jak to się czasy zmieniają. Lat temu kilka żyd miał Polskę zbawić — dziś mógłby dla niej być niebezpiecznym nawet katolik, gdyby żydzi na niego głosowali.

Zaiste, ta niezłomność przekonań w *Nowej Reformie* tak nam imponuje — że gdybyśmy nie wiedzieli, iż kwartał się kończy a rozpoczyna się okres prenumeraty, napróżno łamalibyśmy sobie głowę nad tem, jak to rozumieć...

* * *

Może nie jeden z naszych czytelników dziwił się, żeśmy przed dwoma dniami umieścili list z Podola, w którym korespondent pytał, czy nie byłoby lepiej, przez wzgląd na biedę, odłożyć otwarcie Wystawy na r. 1895, niż upierać się przy roku przyszłym, i narazić się przez to na możliwe straty. Ogłaszając ów list, nie chcieliśmy bynajmniej stwarzać trudności komitetowi Wystawy, lecz tylko zamiarem naszym było zachęcić do dyskusji, która niejedną rzecz może wyjaśnić. Z przyjemnością też przytaczamy dziś uwagi innego czytelnika, który w tym przedmiocie tak nam pisze:

„Wszystkie wystawy, począwszy od londyńskiej z r. 1862 a skończywszy na tegorocznej chicagowskiej, sprawiały światu niespodziankę, która na tem polegała, że w dniu otwarcia nie były gotowe. Nie tylko budynki, w zimie na gwałt stawiane, potrzebowały na wiosnę wykończenia — ale dużo trzeba było także robić w ogrodach, koło klombów, trawników, basenów, prócz tego i przedmioty na wystawę przeznaczone nie dały się także w czas ustawić. Jeżeli się zważy, że surowość naszego klimatu w zimie pracę nam utrudni, i gdy do tego dodamy jeszcze tę ważną okoliczność, że w maju u nas często gęsto śnieg pada, natenczas będziemy musieli pogodzić się z myślą, iż właściwa Wystawa rozpocznie się dopiero w Lipcu, więc potrwa najdłużej 3 miesiące. A czy to nie krótko? Czy tedy nie byłoby lepiej rok jeden poświęcić na jej wykończenie, a zaś w następnym otworzyć ją ku powszechnemu zadowoleniu już 1-go maja? Myśl ta nie jest zła, lecz czy może być urzeczywistnioną, o tem wiedzą najlepiej ci, którzy Wystawą się zajmują, inaczej bowiem przedstawiają się takie rzeczy z daleka, a inaczej z bliska."

* * *

Szanujemy prasę prowincjonalną, ona bowiem rozbudza ducha; wiemy również, że byt jej jest ciężki; nie dziwimy się tedy, jeśli gazety wydawane po za głównemi miastami Galicji muszą ratować się przedrukami. Jednakowoż między tem, co wolno powtórzyć bez przytoczenia źródła, a tem, czego się zuchwałą ręką tknąć nie godzi, wielka zachodzi różnica. Wiadomości można brać na prawo i na lewo, ale kto prace oryginalne, jak naprzykład feljeton, lub artykuł wstępny, bierze bez zezwolenia autora i ogłasza go za swój, ten po prostu popełnia plagiat, czyli mówiąc wyraźniej, kradzież literacką. Chociaż istnieje *Głos Narodu* niedługo, jednak już po trzykroć się zdarzyło, że nasze artykuły wstępne. *Gazeta Przemyska* umieściła także na wstępie jako swoje własne. Wprawdzie taki sposób redagowania jest bardzo wygodny, lecz na co nas naraża! Przypuśćmy, że ktoś jeden z tych artykułów czytał najpierw w *Gazecie Przemyskiej* a dopiero potem w *Głosie Narodu* i jeśli nie porównał dat, mógł zawołać: „Jakież to liche pismo ten *Głos Narodu*, skoro żywcem, dosłownie, przedrukowuje artykuły kierujące *Gazety Przemyskiej!*" Mamy nadzieję, że nas ten zaszczyt więcej ze strony prowincjonalnej koleżanki nie spotka, gdyż musielibyśmy znów protestować, a to nam nie sprawia przyjemności.

Pogadanki o sztuce

Józefa Rogosza.

I.

Możnaż dziś mówić o sztuce a nie zacząć od Matejki? I nietylko dla tego ta wielka postać staje

przed nami, że jej wspomnienie wśród nas jeszcze żyje, lecz, że gdy wejdziesz czy to na wystawę Towarzystwa sztuk pięknych, czy też do Muzeum Narodowego, wszędzie uderzają Cię najpierw płótna tego Mistrza genialnego — który, zdaniem naszem, w sztuce współczesnej stoi jak Łomnicy szczyt granitowy, nierówny miejscami, chropowaty może, lecz mimo to olbrzymi i nieśmiertelny!

Co naprędce dało się zebrać po tym wielkim duchu, to zgromadzono w Sukiennicach i oto mamy prawdziwą Wystawę Matejkowską, ponieważ prócz płócien tej miary co *Hołd*, *Kościuszko*, *Grunwald* i *Joanna d'Arc*, znajduje się tam jeszcze 70 innych utworów, z których każdy wiadczy, iż wyszedł z pod ręki niepospolitej.

Przechodzić obraz po obrazie, rysunek po rysunku, byłoby to zadanie na dziś zbyt długie i uciążliwe. O tej jednej wystawie, acz obejmuje ona ledwie małą cząstkę wielkiej spuścizny, możnaby śmiało sporytom napisać. W szczegółową tedy ocenę wdawać się tu nie możemy. Dziś rzucimy tylko kilka uwag ogólnych, które się nam nasunęły. I oto co każdego przedewszystkiem uderza w utworach Matejki, to ta praca tytaniczna, która na kształt lawy, kłębiącej się wewnątrz wulkanu, wrzała zawsze w głębi tej duszy wielkiej i gorącej a w sobie zamkniętej. W *Żakach* opuszczających Kraków, a jeszcze bardziej w napadzie na *Zbór luterski*, mamy żywe wzory obrazów dantejskich, odtworzone marmurową dłonią Michała Anioła. Na pierwszy rzut oka zdaje ci się, że to pasticcio jest niewyraźne, bezmyślne, tymczasem, gdy mu się uważniej przypatrzysz, ujrzysz całe grupy, nawet poszczególne osoby odcinające się od całości — a życie, pełne życie z każdej postaci tryska. Chociaż szeroki pendzel Matejki nienawidzi malowidła miniaturowego, mimo to oba te obrazy, acz niewielkie, są istotnemi arcydziełami — taki w nich ruch, taki rozpęd, taka siła bezgraniczna! A i koloryt swoją wyrazistością jest dostrojony do rysunku i układu, a chociaż akademik na wzorach klasycznych wykształcony, gotów im zarzucić brutalność — my jednak ośmielimy się twierdzić, że jeźli tylko w brutalności jest siła prawdziwa, obraz mający na sobie jej piętno, będzie zawsze nieśmiertelny... A w *Kiermaszu* Rubensa czy nie ma brutalności?

Wielbiciele zgasłego Mistrza żałują, że nie wykończył on przed śmiercią *Ślubów Jana Kazimierza*. Nie żałujcie!... Mimo uwielbienia, jakie mieliśmy zawsze i dotąd mamy dla Jana Matejki, widzimy, niestety, że dzieło ostatnie byłoby tak samo chybione jak *Konstytucja 3-go Maja*. Historjozofja zaczynała go już zanadto pochłaniać. Przestał tworzyć „dzieła historyczne" jak to dawniej czynił, a zapragnął na obrazach „pisać historję", Ztąd poszło, że ze Stanisława Augusta, w chwili jego najpiękniejszej, gdy ten król był dumnym z tego, co dokonał, zrobił arlekina — a zaś Jana Kazimierza, choć i ten podczas wojen domowych złożył dowody wielkiej siły ducha i niepospolitego rozumu, przedstawił jako skończonego nędzarza. Prócz tego na tym obrazie nie ma wcale chwili dziejowej — na przodzie jest król, za nim królowa, przypominająca aż nadto piękną Sorel, w głębi garść szlachty, lecz co to wszystko ma znaczyć? Bóg wie jeden! Niezgłębione są wyroki Opatrzności — wszelako jeźli prawdą jest, co obserwacja życia zdaje się potwierdzać, że Bóg zabiera największych ludzi dopiero wtedy, gdy ci już spełnili wszystko, co spełnić mieli — to na żal, który czujemy po śmierci wielkiego Mistrza, tylko to jedno może oddziaływać kojąco, że na widok ostatnich jego dzieł malarskich (o królach tu nie mówię) trudno ukryć przekonania, iż nie postępował on naprzód, lecz się cofał... Dziś, po jego śmierci, trudno to taić, co już za jego życia było widoczne.

Artyści rozmaicie tworzą. Jedni, a do tych Zola należy, obmyślają dzieło w najdrobniejszych szczegółach ze ścisłością matematyczną — przeciwnie drudzy mają z góry tyiko pojęcie całości, a zaś dopiero wśród tworzenia samego wykańczają dzieło nietylko w szczegółach, lecz także w układzie. Matejko należał do tych drugich. Szkice do *Stefana Batorego i Unji*, które na wystawie się znajdują, wymownie o tem świadczą. Jakże im daleko do późniejszych obrazów!

A teraz miłośnikom sztuki powiem coś, o czem może nie wiedzą. Za bytności mojej w Konstantynopolu, odwiedziłem w Bebeku, ś.p. Gropplera, który wkrótce potem umarł. Był to jakiś krewny Matejki a Mistrz na Wschodzie przebywając dłuższy czas u niego mieszkał. Na pamiątkę wymalował mu portret i zostawił kilkanaście szkiców, między niemi także szkic do *Kazania Skargi*. Lecz jak niepodobnym jest do niego obraz późniejszy! Na szkicu Skarga stoi na niskiej kazalnicy i jest zwykłym księdzem — przeciwnie na obrazie, na stopniach ołtarza, z rękami w górę wzniesionemi, przemienia się w bohatera!

Wulkanicznym był duch Matejki — a tytanicznym jego talent. Te konie, które wyrysował, mają w sobie coś apokaliptycznego, w każdej linji na rysunkach czuć szamotanie się siły, która przez brzegi się przelewa — nawet w tych dzieciach i dziewicach nie piękno przeważa, lecz wyraz i siła. Takich rąk, ramion, dzieci i kobiety mieć nie mogą... Myślałem niegdyś to samo, gdy w Trybunie florentyńskiej przypatrywałem się *Madonnie* Michała Anioła, o ramionach mocnych, grubych, żylastych.... A jednak był to Michał Anioł!...

Powiedziałem niegdyś, przed laty dwudziestu, że Mistrz Jan najwięcej przypomina Buonarottiego... Dziś, choć blisko ćwierć wieku od tego czasu upłynęło, słów moich nie cofam. Obadwa byli w sobie zamknięci — obadwa wielbili siłę — obadwa szli drogami własnemi — żaden z nich szkoły nie stworzył, gdyż wielkości nie można nikogo nauczyć — dusze obu były pełne zapału i — jak wieków było potrzeba, żeby Michała Anioła zrozumiano, tak i Matejko jeszcze długo będzie czekał, nim go ogół uzna za wielkiego....

LITERATURA.

Wspomnienia krwawych czasów — przez Józefa Ożegalskiego, — *Wspomnienia o 3-cim pułku ułanów wojska polskiego* przez L. Szumskiego. — *Ognisko Rodzinne*, przez Teresę Jadwigę.

Autor *Wspomnień krwawych czasów* przyznaje się otwarcie, iż nigdy nie był literatem, ani historykiem i nie ma żadnej pretensji do wydawania sądu krytycznego o wypadkach 1863 r. W swojej książce podaje tylko szereg wypadków z tych strasznych chwil, których sam był świadkiem i z góry przeprasza czytelników, jeżeli nie każdy szczegół dobrze zapamiętał.

Skromność autorska nadzwyczaj rzadka. Z tem większem więc zaciekawieniem przeczytaliśmy dziełko i przyznać musimy, że znaleźliśmy wiele faktów bardzo interesujących. Wyborne opisane są pierwsze formacje oddziałów powstańczych, a następnie cała kampanja korpusiku Langiewicza, aż do przejścia Wisły, w okolicy Opatowca i oddanie się do niewoli austrjackiej, żołnierzy, zaprawnych już do boju.

Pod jednym z najtęższych wodzów powstańczych, jenerałem Czachowskim, młodziutki autor stoczył kilka potyczek z różnem szczęściem. Raz był bitym, drugi raz zwycięzcą. Nie przyznaje sobie żadnych czynów bohaterskich; sam powiada, że był prostym żołnierzem i uginał się pod karabinem. Jest to także nadzwyczaj dodatnia zaleta, gdyż w powodzi różnych wydawnictw z tej epoki, dość rzadko spotykamy się z prawdą.

Wspomnienia kończą się opisem smutnej bitwy pod Komorowem, w której zginęło kilkuset powstańców.

Autor jest obserwatorem i w niektórych miejscach, z prawdziwym artyzmem, kreśli sylwetki swoich towarzyszów broni. Typ Brunona K. kosyniera znakomity.

W utworze, czuć pióro niewprawne, a i styl nie jest wyszukanym.

Posiada on jednak jedną wielką zaletę, o której wyżej pisaliśmy, to jest — prawdę i dla tego czyta go się z wielką ciekawością.

Wspomnienia o 3-im pułku ułanów przez L. Szumskiego, porucznika tegoż pułku, są poprostu rodzajem raptularza, w którym autor chronologicznie opisuje czynności jednego oddziału kawaleryjskiego, w czasie rewolucji 1830 r. Rzecz, o ile z jednej strony, opowiedzianą jest szczegółowo, p. Szumski bowiem wylicza nawet liczbę koni rannych, lub zabitych w starciach z kozakami, o tyle z drugiej nie daje żadnego poglądu na ten ważny ustęp historji naszej, a olbrzymie bitwy pod Grochowem, Wawrem, Ostrołęką i inne, są więcej, niż pobieżnie traktowane. Autor przechodzi granicę austrjacką, lecz nie mówi z jakim oddziałem i tylko możemy się domyśleć, że z korpusem jenerała Romarina.

Spotkaliśmy się także z dość ostrą krytyką „Pamiętników" jenerała Dembińskiego i w kilku miejscach zarzucono mu przekręcanie faktów. Czy się dzielny jenerał pomylił? — to z pewnością praca p. Szumskiego nie będzie służyła za podstawę do wydania o nim sądu.

Książka wydaną jest starannie. Zdobi ją kilka rycin, przedstawiających polskich ułanów.

Czy trzeba zachwalać dziełka dla młodzieży pisane przez Teresę Jadwigę? Czyż cały mały światek nie zachwyca się każdym jej utworem, a jestże choć jedna matka, któraby z wdzięcznością nie wspominała imienia autorki, która całą młodzież oddawna bawi, kształcąc jej umysł i serca? Śliczny obraz życia rodzinnego roztacza autorka przed nami w *Ognisku Rodzinnem*. Co za przykład do naśladowania w najstarszej siostrze Wacławie, ile tam wzniosłych myśli, a ile serca! Polecić możemy tę książkę z przeświadczeniem, że oddajemy rodzicom i opiekunom prawdziwą przysługę, bo jest to dla młodzieży pokarm zdrowy i sprawi dziatkom tak młodszym, jak starszym, prawdziwą roskosz. *X. X.*

Mody.

Mimo, że w Paryżu bardzo ukrywają się jeszcze z balowemi sukniami, zajrzeliśmy jednak do magazynu panny Elizy Méry i choćbyśmy mieli zasłużyć na nazwę „niedyskretnych", w tajemnicy opowiemy naszym czytelniczkom o cudach balowych tamże widzianych:

Suknia biała atłasowa, spodnica u góry gładka, u dołu falista (á godets) ugarnirowana koronką. Na niej rozrzucone kokardy z pomarańczowego aksamitu. Przy staniczku wycięty kwadratowo, rękawy bardzo rozniesiste z takiegoż aksamitu, sięgające powyżej łokcia. Pasek aksamitny, w fałdy, spięty z przodu na szeroką klamrę, która zajmuje cały przód stanika. Przy wycięciu stanik przybrany girlandką z fiołków i żółtej mimozy.

Druga suknia z blado różowego kreponu jedwabnego, spodnica bez garnirunku u dołu. Stanik z wycięciem czworograniastem, pasek szeroki, ułożony w zakłady, z atłasu mocno różowego (rose de Chine). Rękawy krótkie atłasowe, mocno nabufowane. Przy staniku szeroka berta z podwójnego muślinu jedwabnego o blado-różowym odcieniu, tworzy dwa wolanty suto namarszczone, sięgające do samego pasa, na ramieniu przypięty bukiet z różowych astrów z listkami koniczyny.

Zauważyliśmy jeszcze jedną ładną suknię różową, przybraną wolancikiem z gipiury weneckiej; wąski pasek z chinchilly kończył w górze koronkę. Szeroka berta i wielkie epolety koronkowe też takie samo miały zakończenie. Uderzyła też nas swoją oryginalnością suknia „crême" z materyi surah. U spodnicy dwie plisowane falbanki z muślinu jedwabnego zielonawego (vert du lai). Stanik w kwadrat wycięty, pokryty zielonym muślinem, takież rękawy krótkie, mocno nabufowane, nad niemi szerokie epolety z gipiury weneckiej; z pod bufy spada wolant koronkowy. Dopełniają ubrania szelki z czarnego tiulu naszyte dżetem, przechodzące w około ramion do pasa, a dalej w trzech pandelokach dżetowych spuszczone po każdej stronie spodnicy, prawie do kolan. Szelki te na plecach poniżej ramion zakończone frendzlą dżetową.

Na strojne suknie przyjęto szczególnie morę, atłas i aksamit. Bardzo modny aksamit wytłaczany w rozmaite desenie i mieniący się w dwa lub trzy kolory.

Do nowości należą staniki z jasnego aksamitu, lub sukienka, do których najwięcej noszą czarne jedwabne spodniczki. 2 kaftaniczki opiszemy oryginalne i ładne. Pierwszy z sukienką w kolorze krewetkowym; wyłogi białe sukienne naszyte dżetem, nad baskiną szeroki pas czarny, aksamitny, spięty na wielką klamrę z dżetu, u szyi opaska aksamitna, plastron z białego jedwabnego muślinu, rzęsisto bufowany. Drugi z jasno-błękitnego aksamitu (liberty) z długim rozchodzącym się bawetem; poniżej pleców i boków spada niewielka baskina mocno namarszczona. Przód otwarty, na wykroju dane wyłogi z białej materyi zahaftowanej dżetem, wycięte w ząb zachodzący aż na rękaw; takiż sam kołnierz biały wyszyty dżetem, zachodzi od ramion na plecy. Nad baskiną i bawetem obciska figurę szeroki pas czarny, atłasowy, zapięty na szeroką klamrę złotą. U szyi obróżka czarna atłasowa, od niej wybiega szeroki plastron koronkowy i pokrywa cały otwór stanika. Jako zarzutki na głowę i ramiona są bardzo w modzie jedwabne szaliki w algierskim guście.

Futra ciągle aż do przesady w tualetach damskich są używane. Kostiumy uliczne krótkie ubierane są futrem. Suknie salonowe i wieczorowe obszywają sobolami, tumakami, chinchilą i t. d. Wreszcie weszły w modę całe spodnice i żakietki z astrachańskich baranków. Niewinne owieczki z astrachańską wełną strzygą mocno kieszenie panów mężów i ojców, bo te kostiumy są bardzo kosztowne. Musimy jeszcze wspomnieć o nowym kroju spodnicy (jupe tuyaux d'orque) dla fałdów z tyłu układających się okrągło jak piszczałki w organach, wypiera on suknie „cloche“, które są już mniej noszone. Teraz załączamy króciutką wzmiankę i dla naszych modnisiów: oto międzynarodowy związek krawców w Brukseli toczy walkę o kolorowe fraki. Wiedeński „klub mody“ już w przeszłym roku wprowadził na balach tę nowość i wszyscy jego całonkowie tańczyli wyłącznie w różnobarwnych frakach. Na zimę bieżącą modnisie brukselscy też się zobowiązali, że tylko kolorowe fraki używać będą.

Jeden tylko New-Jork upiera się podobno przy czarnym fraku. Paryż zaś, wyrocznia mody, dotychczas milczy. Tenże „związek“ prowadzi też walkę z paltem, które chciałby zmienić na płaszcz bez rękawów.

ŁOWIECTWO.

Piszą nam z Jarosławia:

„Nawet najwięcej fachowi myśliwi i naturaliści nie przypuszczają, jaką plagą niszczącą ptactwo wszelkiego rodzaju, są sieci drutów telegraficznych, prowadzące czy to wzdłuż kolei, czy też gościńców. Mnie, jako dozorcy kolejowemu, to jest tak zwanemu *Bahnmeistrowi*, którego zadaniem i obowiązkiem jest ciągła bytność wzdłuż przynależnego mu plantu kolejowego, zdarzyło się nieraz znaleść już to na plancie, już to w trawie w pobliskości, wszelkiego rodzaju ptactwo pozabijane, czasem pokaleczone a to: w górach koło Węgierskiej-Górki znajdywałem puszczyka, sowy, kuropatwy, kuropatwy skalne, jarząbki, cietrzewie; — w równiach ponad Wisłą: bociana, kaczki dzikie, przepiórki, masę chruścieli, słomki i bardzo dużo kurek wodnych, a nawet raz i bażanta, który prawdopodobnie wymknął się z bażantarni hr. Tarnowskiego.

Znalezione przez służbę kolejową i robotników ptactwo o druty telegraficzne zabite, jest zaledwie 5% rzeczywistej ilości, która z tego powodu może ginąć, czego dowodem, iż drapieżne ptaki jako to: jastrzębie (kurniki) jastrzębie (gołębiczne) (ptaśniki) i (mysiury) stale trzymają się przewodów telegraficznych, żywiąc się trupami, lub łapiąc niezdolne do dalszej ucieczki pokaleczone ptaki“.

× W południowej stronie Poznańskiego grasował, znany ze swych czynów żandarmom i leśnikom, opryszek nazwiskiem Szlachta. Był to kłusownik nie tyle z fachu, ile z konieczności, albowiem postanowiwszy nie służyć Niemcom, uciekał dwukrotnie jako rekrut z szeregu i był tak przez żandarmów śledzony, że tylko w gąszczach leśnych kryjówka była dlań bezpieczną. Wprawdzie były to strony jego rodzinne, miał dużo krewniaków i pryjaciół po wsiach, ale wobec grożącego mu niebezpieczeństwa nie dowierzał nikomu i tylko w czasie silnych mrozów nocował pod dachem, zmieniając co noc swoją kryjówkę. Kłusownictwo stało się jedynem polem zarobkowania dla niego, uwijał się też żwawo po lasach i tępił zwierzynę gdzie dopadł. Dał się wszystkim lasom we znaki, tak, że zewsząd rozpoczęło się energiczne prześladowanie Szlachty, który w tem większem widział się niebezpieczeństwie, ile że był poszukiwany przez leśników jako nader szkodliwy kłusownik, a przez żandarmów jako dezerter i domniemany sprawca kilku zabójstw i kradzieży w okolicy. Później okazało się jednak, że Szlachta nikogo nie zabił, nie napadał, lecz tylko bronił się, a nawet, przeczytawszy o Rinaldinim — naśladował go w miniaturze. To zabrał, naprzykład, komuś futro z domu, a po skończonych mrozach odniósł, sowicie za tę samowolę wynagrodziwszy, to znowu przyniósł jakiejś wyrobnicy pełen kosz bułek dla głodnych dzieci, które zabrał piekarzowi na drodze i t. p. Był to człowiek młody, średniego wzrostu, białej cery i zawsze ogolony, bo się często musiał przebierać za kobietę, gdy mianowicie udawał się do miasta po sprawunki dla siebie. Wówczas zasiadał razem z babami na rynku, sprzedawał ze swego koszyka jarzynę i inne wiktuały i dopytywał sąsiadki o opinię własną. Od jednej z nich dowiedział się tak okropnych zbrodni o sobie i tyle się złorzeczeń przeciw sobie nasłuchał, że się przeraził. Aby więc choć w części tak fałszywą opinię sprostować, towarzyszył owej babie z powrotem, w lesie jej się przedstawił, zadał kłam baśniom i dla przestrogi takie babie rózgi sprawił na pniaku, że ta odtąd opinji jego nie psuła więcej. Strzelec był zawołany i jako dostawca zwierzyny tak pewny, że żądającemu zostawiał zadatek na pewność dostarczenia jej. Niebezpieczeństwo, grożące mu zewsząd, zmusiło go w końcu zmienić taktykę swego postępowania, mianowicie, pragnąc choć z jednej strony uniknąć pogoni, oznajmił polskim właścicielom lasow, że odtąd szkody u nich robić nie będzie, że kłusownictwo swoje zwróci jedynie na terytorja niemieckie, a że te były bardzo obszerne, więc istotnie Szlachta przestał być groźnym dla lasów prywatnych i ukrywał się w nich tylko. Swobodnie więc krążył po tych lasach, spotykał się bezpiecznie ze służbą i przedstawiał się żartobliwie, jako zarządzający wszystkimi lasami w państwie. Ale raz spotkał się oko w oko w lesie na gościńcu z żandarmem konnym. Mógł wprawdzie dać susa do lasu, ale nie widział niebezpieczeństwa w tem spotkaniu dla siebie i śmiało przyznał się żandarmowi kim jest — trzymając broń w pogotowiu.

— Aha! mam cię zbóju. — zawołał żandarm najeżdżając z wydobytą szablą.

— Nie wiadomo jeszcze kto kogo ma — odrzekł zuchwale — i radzę ci, Niemcze, jedź swoją drogą, bo strzelę.

Żandarm nie przypuszczał, aby Szlachta pogróżkę spełnił — nacierał więc dalej, mimo, że ten nie przestawał ostrzegać, że da ognia. Ryzykowny Niemiec podjechał jednak blisko i upatrzywszy dogodną chwilę, ciął tak zręcznie Szlachtę po ręku, że mu trzy palce odpadły na ziemię. Teraz opryszek widząc, że nie przelewki, cofnął się kilka kroków, wycelował i dał ognia. Koń padł trupem na miejscu, a Niemiec z jękiem padł na ziemię, bo dwie loftki, minąwszy łeb koński, wpadły w niemiecki brzuch. Poczem Schlachta rozbroił swego napastnika, pomógł mu stanąć na nogi i życząc dobrego zdrowia, znikł w lesie. Niemiec powlókł się do pobliskiej karczmy i długo się lizał, zanim mógł korzystać z przesiedlenia, o które poprosił

Jeden z zawziętych na Szlachtę leśników niemieckich ofiarował się obezwładnić go na zawsze pod warunkiem, że jeżeli zginie w zapasach z nim, rodzina jego będzie miała byt zapewniony. Przesiedlono go więc na żądaną placówkę, gdzie też energicznie ściganie Szlachty rozpoczął. Długo go śledził, aż nareszcie dostrzegł go zdala stojącego pod drzewem, zmierzył doń celnie ze sztuceru i wpakował mu kulkę w szyję. Szlachta zwinął się na razie w kłębek, ale chłop silny, zerwał się prędko, umknął i przy pomocy przyjaciela felczera, wyleczył się. Teraz on zaczął na swego wroga polować i udało mu się jednej ciemnej nocy podejść na blizkość strzału pod okna leśniczówki. Podleśny stał właśnie w oknie, figura jego wyraźnie zdawała się rysować na tle oświeconego pokoju, więc Szlachta huknął z obydwóch luf śrótem i uciekł do lasu. Okazało się jednak, że w oknie wisiał tylko płaszcz podleśnego; ten ostatni nie pomału przeraził się śmiałością kłusownika, z podziurawionego płaszcza zrozumiał, jakie mu niebezpieczeństwo grozi, przeto utemperował się w prześladowaniu opryszka.

Nareszcie po ośmiu latach awanturniczego życia przyszedł i na Szlachtę koniec i to w chwili, gdy się tego wcale nie spodziewał. Oto towarzyski z natury, czując się bezpieczniejszym, począł wychylać się coraz śmielej z kryjówek i nocami ciemnemi udawał się między tamtejszych rzemieślników i w karty z nimi grywał. Jednemu z nich pożyczył nawet 50 talarów i jednej nocy przyszedł je odebrać. Jakiś protektor bowiem Szlachty wyrobił mu miejsce gajowego i paszport do Galicyi, tem więc uradowany, że skończy swój tułaczy żywot, przyszedł się z przyjacielem pożegnać i pieniądze swoje od niego wycofać. Ten na pozór przyrzekł odnieść pieniądze nazajutrz w umówione miejsce, a cichaczem uwiadomił miejscowego żandarma o naznaczonej schadzce w samotnej chałupce pod lasem, gdzie się nieraz z nim spotykał. Dodać tu należy, że za schwytanie Szlachty rząd i administracja Thurn-Taxis naznaczyli po 200 talarów nagrody i na to właśnie ów przyjaciel się połakomił i zdradził go.

Nazajutrz kłusownik, nie podejrzywając zdrady, stawił się w umówionem miejscu, zasiadł ochoczo do przyniesionej przez owego przyjaciela przekąski, gdy raptem zobaczył przez okno żandarmów. Otoczyli oni chałupkę a dwóch weszło do środka. Tu już Szlachty nie było, czmychnął na strych, stamtąd wyskoczył na ziemię i puścił się w stronę lasu. Dobiegał już do niego, gdy jeden z żandarmów celnym strzałem z karabina w głowę, położył koniec życiu głośnego kłusownika.

ROLNICTWO.

Notatki nasze z dziedziny rolnictwa, rozpoczynamy od strupa ziemniaczanego, o którym dotąd mało pisano. — Strup ten objawia się wielką chropowatością wierzchniej skórki ziemniaka. Na wartości ziemniak tym strupem otoczony, w domowym użytku nie traci, ale staje się tańszym przy sprzedaży handlowej na wywóz. Podawano za powód mechaniczne przeszkody w rozwoju ziemniaka, wpływ owadów na bulwy, niestosowny nawóz itp., a wo wszystkich, najczęściej sprzecznych wzajemnie powodach, uznano ten za najogólniejszy, że najwięcej na ową chropowatość ziemniaków wpływa zbyteczna wilgoć w roli w czasie ich wzrostu. Na zewnętrznej skórce bulwy liczne otwory parowate przepuszczające powietrze do wewnętrznej tkanki ziemniaka, przy ciągłej wilgoci, niesłychanie się powiększają, wciągają łatwo wilgoć i nabrzmiewają, przez co skórka pęka i tworzy brodawkowe narosty, tym sposobem tkanka biała się rozkłada i pokrywa bulwę, masą szaro-brunatną.

Przy badaniu tej masy chropowatej za pomocą mikroskopu, przekonano się, że przyczyną jej powstania jest rozrost grzybków mikroskopijnych, a grzybków tych jest kilka rodzajów.

Najważniejszych spostrzeżeń pod tym względem dokonali chemicy Bolley i Thaxter. Obaj zabrali się do wytwarzania zarodków takich bakteryj i znaleźli dwa osobne rodzaje, a mając je wytworzone, wszczepiali w zdrowe bulwy ziemniaczane i za pomocą nich sztucznie wytwarzali strupy na cienkiej, gładkiej skórce ziemniaków. Próby te dokonane stwierdziły, że dwa odmienne organizmy są powodem chropowatości ziemniaków.

Jeden grzybek mikroskopijny wywołuje chropowatość głębiej w mięso bulwy sięgającą i zaraża wielkie, wyrosłe bulwy ziemniaczane, drugi rozrasta się na młodych ziemniakach. Oba te grzybki żyją i rozrastają się nietylko na rosnących w roli ziemniakach, ale szerzą się także w sztucznie zaprawionym rozczynie, co dowodzi, że organizmy te rozrastać się mogą tak samo, jak pasożyty w żywej roślinie jak i w substancyi pozbawionej życia roślinnego. Z tych powyższych badań i doświadczeń, wniosek taki, że strup chropowaty na ziemniakach wtedy tylko może powstać, jeżeli znajdą się zarodki tych bakteryj, które go wytwarzają.

Badacze ci wywodzą, że z ziemi ornej ziemniaki tych zarodków nie nabywają, chociaż dopomaga do ich rozrostu, ale zarodki te bywają sprowadzane razem z ziemniakami na siew sprowadzonemi. Siew chropowatych ziemniaków daje chropowaty plon. Aby temu zapobiedz, należy do sadzenia sprowadzić gładkie ziemniaki i takie, które nie skłonne są do zarażenia się tym strupem. Gdy się sadzi ziemniaki skłonne do chropowatości, należy ziemię utrzymać w stanie spulchnionym i sadzić na rolach z natury nie wilgotnych, a zaraz je sprzątać z pola, skoro dojrzeją pod kierzkiem. W kopcach po sprzęcie ziemniaków, strup ten się już nie rozrasta. W Brandenburgii zrobiono spostrzeżenie, że popiół torfowy używany na nawóz, przyczynia się do rozrostu strupów na ziemniakach. Najwięcej rozwijają się te strupy, gdy w czasie wzrostu ziemniaków nastanie czas słotny, zatem zbyteczna wilgoć i gdy po długotrwałej suszy, często padają deszcze.

KRONIKA.

Kraków dnia 23 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Wigilia i Wiktoryi panny, jutro Adama i Ewy; 4 niedziela adwentu.

Jutro w kościele św. Anny uroczystość zaśnięcia św. Jana Kantego; w tymże kościele nabożeństwo brackie suchedniowe.

O godz. 12 w nocy odprawione zostaną msze św. pasterskie: w kościele Panny Marji, u OO. Kapucynów, u OO. Karmelitów na Piasku, u OO. Reformatów, u OO. Dominikanów, i w kościele św. Katarzyny. O godzinie 11 w nocy w kościele Bożego Ciała.

W tymże dniu przypada w kościele św. Katarzyny odpust bracki.

Kalendarz myśliwski na Grudzień. Wolno polować na jelenie, rogacze, zające, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności. Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i spiczaki; kury głuszców i cietrzewie, przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki na Grudzień. Łowić wolno: wszystkie gatunki ryb do końca b. m. W razie mrozów należy robić na stawach przyręble.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca przypadł na godzinę 7 minut 38; zachód słońca rozpocznie się o godzinie 3 minut 38 po południu.

Barometr wskazuje pogodę. Ciepła stopni 7.

Pełnia księżyca przypada dziś o godz. 5 minut 36 rano. Za zmianą lunacyi nastąpi stopniowe wyjaśnienie nieba, w równej mierze wzmagające się zimno w powietrzu, w końcu znaczne mrozy.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Arcyksiążę Albrecht Salwator przejechał wczoraj rano przez Kraków do Lwowa.

Pan delegat Laskowski powrócił dziś rano do Krakowa.

Opłatek w kasynie powszechnem odbędzie się wczoraj, w sobotę, d. 23 grudnia.

Ferje świąteczne Wczoraj wieczorem rozpoczęły się ferje w tutejszem seminarjum nauczycielskiem. Młodzież kształcąca się w tym zakładzie, rozpocznie naukę dopiero po Nowym roku.

Dwa wieczory. Młodzież szkoły Sztuk pięknych w połączeniu z młodzieżą akademicką i miejscowemi siłami artystycznemi, pracuje obecnie nad urządzeniem wieczoru ku uczczeniu pamięci zgasłego mistrza Matejki. Wieczór ten wnosząc z prac przedsięwziętych, będzie manifestacją godną imienia zgasłego Mistrza.

Czytelnia akademicka nosi się jednocześnie z zamiarem urządzenia wspaniałego wieczoru, aby zebrać fundusz na sprowadzenie zwłok nieśmiertelnego naszego poety, Juljusza Słowackiego, do Krakowa. Myśli tej równie pięknej, jak patrjotycznej, z całej duszy kraj przyklaśnie.

Wieczór wigilijny w Sokole wypadł wczoraj bardzo dobrze i miłe w pamięci uczestników zostawił wspomnienie. Szczegółowy opis, musimy, dla braku miejsca, odłożyć do numeru jutrzejszego.

Stowarz. młodzieży handlowej w Krakowie urządza w niedzielę, 31 b. m. wieczorek muzykalno-wokalny, w którym, oprócz chóru stowarzyszenia, odbędą się produkcje gry na fortepjanie, skrzypcach i cytrze, oraz dwie deklamacje.

Z „Pracy“. Młodzież katolicka tego Stowarzyszenia zebrała się we czwartek wieczorem, aby uczcić swoich przewodników duchownych, ks. Tomasza Bukowskiego i ks. Teofila Flisa, z powodu obchodu dnia imienin przez obu. Owacja była bardzo serdeczna. Wspólny opłatek w „Pracy“ odbędzie się we wtorek d. 26 b. m. o godz. 12 w południe.

Wenta gospodarcza nie była wczoraj tak ożywioną, jak lat poprzednich, mimo, że panie urządzając ją, z księżną Marceliną Czartoryską na czele, nie szczędziły ani trudu, ani kosztu, aby losy były jak najponętniejsze dla publiczności. Pod ścianami ujeżdżalni Sokoła ustawiono wzdłuż przeszło 20 stołów, przy których zasiadły gospodynie, w towarzystwie uroczych pomocniczek i młodych panów. Trudno wymienić z pamięci nazwiska wszystkich pań i panien; zauważyliśmy panią Zakrzewskę z córkami, hr. Janowę Mieroszowską z pannami Ożegalskiemi, panie Pareńską Bałucką, Pawlikowskę Tadeuszowę, Kotarbińskę, Kohnowę, Pieniążkowę, Żeleńskę, hr. Szembekowę, hrabiankę Ledóchowskę... Wygrać można było od sarny, przez bażanty, żywe prosię, zające i sery aż do całusków; każdy miał do wyboru, co kto lubi, tylko nie każdy wygrywał... Ożywienia zwykłego na tej, corocznie urządzanej wencie, która ma już swoją tradycję, nie było dla tego, że publiczności przybyło mniej, niż poprzedniemi laty. Około godziny wpół do czwartej zaczęła się już mieć ku schyłkowi loterja, rozpoczęta o 2-gej.

Jeżeli jedni odchodzili z kwaśnemi minami, za to niektórzy wybrańcy pełnemi garściami zbierali dary fortuny. I czasem — wyjątkowo — los nie był ślepym: widzieliśmy ubogiego człowieka, niósł na ramionach sarnę, inny ogromny krąg sera. Oprócz sarn i serów, wygrywano tam także słodkie spojrzenia, miłe uśmiechy, wdzięczne ukłony — jak zawsze i wszędzie, według słów starego poety, że „gdzie płeć piękna i brzydka się spotka — tam wnet uciecha, krotochwila słodka“. Całuski wygrywano tylko w papierkach...

Muzyka wojskowa wykonała cały szereg orkiestralnych utworów.

Na Wystawie obrazów w Sukiennicach, z powodu przypadających świąt Bożego Narodzenia, sale w poniedziałek dnia 25 b. m. będą zamknięte. We wtorek wieczorem, przy oświetleniu elektrycznem, przygrywać będzie orkiestra 13 pułku pod osobistym kierunkiem kapelmistrza Hocka.

Z Magistratu. Domek parterowy l. 27, przy ulicy Gertrudy, uznany został przez urząd budownictwa miejskiego jako nieodpowiedni na mieszkanie przez wzgląd na bezpieczeństwo lokatorów. Będzie on jeszcze badany przez komisję budowlaną ze współudziałem znawcy sądowego.

Magistrat wydał oddzielnym reskryptem polecenie do wszystkich inżynierów i budowniczych miejscowych, aby baczną zwracali uwagę na bezpieczeństwo robotników, podczas osuszania mieszkań piecami koksowemi powodującemi często zaczadzenia. Odnośny reskrypt został również posłany do budownictwa miejskiego, komisarzy obwodowych i c. k. dyrekcji policji.

W tatersalu krakowskim, w ulicy Smoleńskiej, dokonano w dwóch dniach ubiegłych kilka bardzo korzystnych transakcyj, sprzedano bowiem wojskowości 5 koni półkrwi i dwie bardzo piękne czwórki powozowe bułanki i siwki. Tatersal ma obecnie na sprzedaż tylko 15 koni półkrwi i tyleż używanych do nauki jazdy.

Topielec. We czwartek, około godziny 11-tej przed południem, robotnicy zatrudnieni przy wapienniku na Kazimierzu, nad Wisłą, spostrzegli zwłoki ludzkie, płynące z prądem rzeki. Po wydobyciu ich okazało się, że były to zwłoki żołnierza 12 pułku dragonów, Stanina. Trupa odwieziono do komendy wojskowej.

Samobójstwo. Żołnierz artylerji konnej G. rodem z Morawy, odebrał sobie onegdaj życie wystrzałem z pistoletu na wałach bastjonu 5-go na Zwierzyńcu. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Amator „Moskali“. Jakiś, niewyśledzony dotychczas, nieprzyjaciel, czy też amator „Moskali“, skradł wczoraj ze składu p. Müldnera przy placu Matejki, 5 baryłek „Moskali“.

Komisja sanitarna na posiedzeniu wczorajszem, pod prezydencją p. Friedleina, uzupełniła się członkami z poza Rady miejskiej, wybierając pp. dra Bujwida, Macieja Jakubowskiego, dra Łazarskiego, dra Poniklę i Bielańskiego.

Panorama w Rynku będzie jutro zamknięta. Dziś zatem można jeszcze korzystać i zobaczyć piękne widoki z Hiszpanji.

Dobra córka. Helena Zawadzka, korzystając z choroby swej matki, która była w szpitalu, a z którą od dłuższego czasu nie miała żadnych stosunków, przybywszy w tych dniach do jej mieszkania, oświadczyła podstępnie, że matka zmarła, i zabrawszy wszystkie rzeczy, ulotnia się z Krakowa.

Dogodność dla podróżujących. Tutejsza firma p. W. Bujańskiego znana ze swej ruchliwości, a mieszcząca się w hotelu Drezdeńskim w Krakowie, zawarła umowę nietylko z dyrekcją kolei państw, ale i z innemi kolejami na mocy której, sprzedaje bilety do wszystkich pociągów odchodzących z Krakowa i do wszystkich miejscowości tak w kraju, jak i zagranicą — po cenach kolejowych. Niezależnie od biletów p. W. Bujański przyjmuje wszystkie pakunki w biurze swojem i wydaje recepisy nadawcze. Z prawdziwą przyjemnością witamy tę nowość w Krakowie, zaprowadzoną na wzór wielkich miast europejskich a znany z zapobiegliwości p. Bujański, daje rękojmię, że podróżni będą zawsze zadowoleni.

Wybory 16-tu członków, do Izby handlowej na miejsce ustępujących członków z końcem roku bieżącego, odbędą się w Krakowie dnia 8 i 10 stycznia 1894 roku, w sali obrad Izby handlowej krakowskiej w nowym gmachu pocztowym. — 8-go stycznia odbędą się wybory odnoszące się do okręgu krakowskiego, a mianowicie: w sekcji handlowej z kategorji I i II (wielki handel), wybór 3-ch członków; z kategorji III (drobny handel) 3-ch członków. W sekcji przemysłowej z kategorji I i II (wielki przemysł) wybór 3-ch i z kategorji III (drobny przemysł) 1 członka. — Z okręgu tarnowskiego wybory odbędą się 10 stycznia 1894 r. a mianowicie: do sekcji handlowej do kategorji I i II (wielki handel) 2-ch; do kategorji III (drobny handel) 1 członek; zaś w sekcji przemysłowej do kategorji I i II (wielki przemysł) 2-ch i do kategorji III (drobny przemysł) 1 członek.

Wybory w dniach wyżej oznaczonych odbywać się będą od godziny 9 do 12 w południe i od 3 do 6 wieczorem.

Coś nowego. Antysemityzm od wielu lat coraz się wzmaga, już nie sama tylko prasa niezawisła toczy walkę z żydami, ale nawet każdy chrześcijanin odczuwa szkodliwość dla naszego kraju, tych ludzi, którzy od 900 lat używają praw i przywilejów, nie odwdzięczając się bynajmniej za schronienie i przytułek. Dlaczego jednak ani głosy prasy, ani wystąpienia, niejednokrotnie bardzo energiczne, nie złamały dotąd oporu żydów łatwo bardzo dowieść. Oto żydzi nie tylko w talmudzie czerpią swoje siły, posiadają oni jeszcze inne źródło ciągłego podżegania. Tem jest t. zw. l i t e r a t u r a p a n t o f l o w a, u l i c z n a. Składają takową pisma ulotne, broszury i gazety kolportowane w setkach tysięcy egzemplarzy, przez żydów obdartych, obłoconych, pozornych nędzarzy, którzy po całem państwie roznoszą owe zadrukowane stosy, pisane w żargonie żydowskim, drukowane czcionkami hebrajskiemi a przesycone skrajnemi, nacechowanemi nienawiścią, opinjami. Cena bajecznie niska tych druków czyni je przystępnemi nawet dla najuboższych. Obok tego od lat kilkunastu istnieje inne pismo p. t. *Aliance Israelite*, drukowane w formacie książkowym i w języku niemieckim. Znajduje się tu wszystko, co może poinformować żyda o rozwoju jego rasy, drukują się sprawozdania tak dobrze z Brodów, jak z Chicago. Żyd czerpie ztąd wiadomości najpotrzebniejsze dla siebie, już to o losie swych wyznawców, już o jego bycie finansowym, dowiaduje się o przedsiębiorstwach, o towarach w oznaczonej okolicy najbardziej pokupnych, nawet o posadach w kantorze lub w fabryce, o sklepach do najęcia i t. p. *Aliance* zastępuje mu zupełnie encyklopedję i na podstawie tych wiadomości żyd śmiało puszcza się w drogę, choćby na koniec świata, bo wie gdzie się zwrócić, w co się zaopatrzyć, jak wysokie są koszta podróży. Otóż tedy nowe to studjum czekało dotąd na odważnego bojownika, literatura pantoflowa nie miała jeszcze badacza, choć ona stanowi skarby nieprzebrane, ona to wyświetlić nam może ciemne i tajemnicze strony judaizmu, a podjąć się tego zadania jest naszym obowiązkiem, choćby nam przyszło, jak studentom, uczyć się hebrajskiego języka.

W Oświęcimie, w święto Bożego Narodzenia, członkowie Czytelni ludowej odegrają w sali „Sokoła“ dzieło religijno-sceniczne w 3 odsłonach, przez ks. Jana Łabaja p. t. „Szopka“, zestawione z samych prawie kolend. Przedstawienie zakończy obraz z żywych osób. Dochód z przedstawienia przeznaczony na cele dobroczynne.

Zarząd Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków, na posiedzeniu z 17 bm. ukonstytuował się po wyborach uzupełniających, wybierając ponownie pp.: dra Wacława Domaszewskiego przewodniczącym zarządu, Mikołaja Krasuckiego zastępcą przewod., zaś Henryka Seiche'go sekretarzem zarządu; ponownie do wydziału administracyjnego wybrano pp.: Antoniego Mańkowskiego, Franc. Rozwadowskiego i dra Tad. Skałkowskiego.

Budujące stosunki panują po wsiach ruskich. Donoszą nam z Sambora, że we wiosce Zarajsku, należącej do tamtejszego powiatu, chłopi powybijali okna nauczycielce za to, że jako gorliwa ruska patrjotka, stosownie do przepisów, podała władzy nazwiska tych rodziców, którzy dzieci swych nie posyłają do szkoły. Niedaleko od niej, musiała jej koleżanka szkołę całkiem opuścić, gdyż na brutalstwa tamtejszych chłopów rady nie było. W chwili jej odjazdu chłopstwo wpadło do mieszkania i połamało w niem wszystkie sprzęty. I jak tu oświecać takich ludzi....

Sejmik relacyjny zwołuje na dzień 4 stycznia roku przyszłego do Bochni poseł do rady państwa dr. M. Straszewski, reprezentant mniejszych posiadłości powiatu bocheńskiego i brzeskiego.

O Matejce wygłosił we Lwowie onegdaj w Kole literacko-artystycznem odczyt Wojciech hr. Dzieduszycki. Prelegent wskazał na źródło twórczości zgasłego mistrza, którem była gorąca miłość Ojczyzny; Matejko nie malował nigdy dla popisywania się swojemi zdolnościami, ale zawsze dla dania wyrazu idei narodowej. Wkońcu zwrócił się prelegent przeciwko niewczesnej u nas krytyce i wskazał potrzebę założenia fachowego organu literacko-artystycznego.

Z Wystawy. Towarzystwo gorzelników polskich postanowiło, jak już wspominaliśmy, wystąpić na powszechnej Wystawie krajowej z gorzelnią postępową wraz z wszystkiemi aparatami pomocniczemi. Oprócz tychże aparatów wystawione będą: mapa Galicji z odznaczeniem gorzelń, szematyzm do mapy tej z wszelkiemi datami, tabele gorzelnicze, tabelaryczny wyciąg z raportów gorzelni w ostatniem trzechleciu, opis technicznego postępowania w gorzelni według dzisiejszych wymogów wiedzy, rachunkowość gorzelniania, skorowidz przy wydawaniu spirytusu i t. p. Również postarało się towarzystwo gorzelników polskich o skolekcjonowanie: dziesięciu gatunków nalewek wódki zaopatrzonych przepisem, dalej krup ze skrobji kartoflanej wraz z opisem wyrobu i użycia, wreszcie okazów chleba z domieszką kartofli. Z urządzeniem gorzelni rolniczej połączoną będzie krochmalarnia, która obejmie nietylko plany, ale także próbki krochmalu kartoflanego i zestawienia dat odnoszących się do produkcji tegoż. Sporządzenie map i szematyzmu wszystkich gorzelni w Galicji zajął się p. Antoni Janik, gorzelnik z Bolszowiec. W ten sposób da nam Wystawa pełny obraz rzeczywistego postępu krajowego gorzelnictwa.

Własny pawilon na placu powszechnej Wystawy krajowej zgłosili spadkobiercy ś. p. Karola Kiselki, zamierzający przedstawić tu rozległą działalność reorganizowanego obecnie przedsiębiorstwa browarniczego.

Roboty ziemne na wzgórzu stryjskiem zostały na czas pewien wstrzymane. Robotników z miasta i okolic rozpuszczono na Święta, pozostawiając tylko brygadę mazurów i huculów około swoich przedsiębiorstw zatrudnionych. W innych zajęciach na placu Wystawy, zajdzie krótka przerwa kilkudniowa.

Z teatru. Dziś, w sobotę, jutro, w niedzielę i w poniedziałek, teatr zamknięty. We wtorek, po raz 8 „Podróż naokoło ziemi". We czwartek, po raz 9 „Podróż naokoło ziemi".

Nekrologja. Marja z Wiesiołowskich Trzetrzewińska, lat 28, zmarła 20 bm. w Szreniawie.

Józef Fedusiewicz, malarz, przeżywszy lat 55, zmarł 18 bm. w Kołomyi.

Antonina z Rozpędowskich Dachowa, żona inspektora policji, lat 55, zmarła w Krakowie 20 bm.

ROZMAITOŚCI.

Napad na pociąg. W nocy z d. 8 na 9 bm. gdy pociąg towarowy szedł z Motowiłówki do Chwastowa, piszą z Warszawy, stacji południowo-zachodnich kolei żelaznych, czterech rabusiów podbiegło podczas zwolnionego biegu do jednego z wagonów i zaczęło odbijać drzwi. Znajdujący się obok hamulca wraz konduktorem jeden z agentów kolejowych spostrzegłszy ich, zeskoczył na plant i podszedł ku nim. Trzech złodziei cofnęło się, lecz czwarty, odważniejszy, z oskardem w ręku podstąpił ku niemu. Agent wystrzałem z rewolweru powalił go na ziemię, lecz gdy trzej towarzysze pospieszyli mu na pomoc, widząc, że nie sprosta przemagającej sile, cofnął się i wskoczył na lokomotywę. Przez cały ten czas pociąg był w biegu. Konduktor za niezatrzymanie pociągu ma być ze służby uwolniony.

Markiz Maria Misciatelli nazywa się bohater najnowszego skandalu w rzymskim świecie arystokratycznym. Markiz przed rokiem rozwiódł się z żoną, z domu księżniczką Pallavicini, z powodu „niezgodności charakterów". Wyrok rozwodowy przyznał matce opiekę nad jedynem dzieckiem małżonków, markizowi zaś pozostawiono prawo odwiedzać swoją córkę 2 razy na miesiąc. Takie załatwienie „niezgodności charakterów" nie dało jednak rozwiedzionym spokoju. Naprzód markiz usiłował porwać dziecko. gdy zaś próba ta nie udała się, przybył on do pałacu ex-żony i, czekając w biurze marszałka domowego na przybycie córki, tymczasem dał do tegoż marszałka 3 strzały z rewolweru. Na szczęście, strzały chybiły, a gwałtownego markiza odprowadzono do policji.

Jerzy von der Gabelenz, znakomity lingwista i profesor uniwersytetu berlińskiego, zmarł w dniu 12 b. m. w Berlinie, po przebytej ciężkiej operacji, w 52 roku życia. Zamiłowanie do lingwistyki wyniósł on z domu rodzicielskiego, ojciec jego bowiem, znany mąż stanu sasko-weimarski, odznaczył się jako badacz języków azjatyckich, a szczególniej pochodzenia malajskiego. Studja swoje zaczął od nauczenia się języków holenderskiego, włoskiego, nowo-zelandzkiego i chińskiego, a prowadził je już w 17-ym roku życia. Studjując na uniwersytetach w Lipsku i Jenie w latach 1859 do 1863, poświęcał się specjalnie sanskrytowi, a niebawem obok chińskiego wyuczył się języków japońskiego, mandszu i wielu innych. W r. 1876 mianowany został profesorem języków wschodnio-azjatyckich na uniwersytecie w Lipsku i w owym czasie przełożył metafizyczne dzieło chińskie *Thai-Kih-Thu*, opatrując je nader cennemi komentarzami. Wielkim rozgłosem cieszą się też jego *Studjum nad historją gramatyki chińskiej*, oraz dzieło *Konfucjusz i jego nauka*. Katedrę berlińską objął po śmierci słynnego lingwisty, Wilhelma Schotta w r. 1889, jednogłośnie powołany na to stanowisko. Sanskryt i w ogóle języki wschodnie tracą w nim znawcę europejskiej sławy.

Honorarjum magnetyzera. W jednym z amerykańskich sądów rozpatrywano sprawę następującą: Dyplomowany doktor medycyny leczył swoją pacjentkę za pomocą magnetyzmu i zażądał od niej 245 dolarów jako honorarjum za 47 seansów. Przy badaniu sprawy okazało się, że pan doktor magnetyzer leczył chorą za pomocą modlitw (prayers) czytanych w drugim końcu miasta. Innemi słowy, szanowny eskulap stosował telepatję (suggestja na odległość). Metoda leczenia dla lekarza bardzo wygodna; wątpimy jednak, czy chorzy nie widząc lekarza, zgodzić się mogą na tego rodzaju kurację. Ma się rozumieć, że sąd odrzucił skargę eskulapa, który apelował do wyższej instancji, lecz i tam pretensje jego uznano za nieuzasadnione i niedowiedzione.

Największy djament. W piwnicach banku Anglji, złożono d. 15 b. m. największy djament w świecie. Nazywa się „Excelsior"; znalazł go ostatniego czerwca kapitan Edward Jorganson, w kopalniach Jagersfontein, na Przylądku Dobrej Nadziei. Znawcy orzekli, iż „Excelsior" jest kamieniem najczystszej wody, wartości przynajmniej jednego miljona funtów szterlingów. Mierzy 3 cale długości i tyleż szerokości, waży 971 karatów, czyli blisko 8 łutów; barwę ma białą z lekkim odcieniem błękitu, a świetność blasków dziś już przed szlifowaniem, ma być zdumiewająca. Przewieziono djament z zachowaniem największej ostrożności; z Jaegersfontein do Cape Town towarzyszyła Jorgansonowi eskorta całego szwadronu ułanów; z Cape do Londynu przywiózł „Excelsiora" wojenny statek „Antelope". Klejnot należy do właścicieli kopalni, pp. Kreitmeyer i Bernheimer; rząd tutejszy ofiarował im na miejscu pół miliona funtów za ten skarb, oni jednakże propozycję odrzucili. Według najświeższych wiadomości nabywcą „Excelsiora" ma zostać niebawem cesarz Wilhelm.

Napoleon o kobietach. My, ludy zachodnie— pisze on w jednym ze swych listów — rozpuściliśmy kobiety, obchodząc się z niemi za dobrze. Niesłusznie zrównaliśmy je niemal z mężczyznami. Ludy wschodnie więcej pod tym względem okazały rozsądku i sprawiedliwości; uznały one kobietę za własność mężczyzny i w istocie sama natura uczyniła z nich niewolnice nasze; chęć panowania nad nami znamionuje w kobiecie dziwne zboczenie umysłowe; nadużywają one niektórych wyższości swoich, aby podbić nas i rządzić nami. Ale na jedną, która dobrego coś nam wyrządzi jest sto kobiet, które doprowadzą nas do robienia głupstw wierutnych... Kobietą jest własnością mężczyzny, podobnie jak drzewo wydające owoce jest własnością ogrodnika...

I pisał to wszystko człowiek, który w ogniu bitew rwał się w myślach do nóg jednej, jedynej— kobiety! który za jeden uśmiech kobiecy byłby oddał jasność całej młodzieńczej, wszechświatowej sławy swojej!

Ach tak, my rządzim światem...

Ptaki zwiastunami nieprzyjaciela. Arcyksiążę Józef, obecny dowódzca węgierskich honwedów, opowiadał, jak donosi *„N. Pester Journal"* w tych dniach, następujące zdarzenie z wojny prusko-austryackiej w 1866 r.

„Uchodząc przed nacierającą armią pruską zatrzymaliśmy się na nocleg w czeskiej wiosce. Gdy noc zapadła, udali się żołnierze na spoczynek. Mając dużo do roboty, nie poszedłem spać, i siedziałem zajęty w mej izbie w domku chłopskim. Naraz, koło północy słyszę głos szyldwacha przed domem:

— Stój! Kto idzie? — a zaraz potem wszedł do izby mój adjutant z doniesieniem, że żołnierz, cygan, pragnie mi coś powiedzieć w cztery oczy.

Kazałem wpuścić żołnierza i pytam go, o co mu chodzi.

— Nieprzyjaciel się zbliża i chce nas zajść niespodzianie.

— Przecież przednie straże o niczem podejrzanem jeszcze nie doniosły.

— Bo nieprzyjaciel jeszcze daleko, wasza wysokość, lecz wkrótce już będzie tutaj i napadnie nas.

— A skądże wiesz o tem?

— Niech wasza wysokość, zechce się zbliżyć do okna. Czy widzi wasza wysokość ptaki, lecące z tamtego ot lasu, na południe?

— Widzę je i cóż z tego?

— Czyż, ptaki nie śpią, jak i ludzie? Czyżby latały, gdyby w lesie miały spokój? Lecz nieprzyjaciel ciągnie przez las, ptaki zaś wystraszone uciekają.

— Dobrze synu. Możesz odejść.

Natychmiast wydałem rozkaz wzmocnienia przednich straży i alarmowania obozu. W godzinę potem przednie straże rozpoczęły bitwę.

Rozwiązanie zadania królewskiego.

Chwila mej swobody bliska,
Zwalisko dotąd żyjące,
Wśród martwe wstąpię zwaliska
I marę życia roztrącę. —
Wcześniej, później, mniejsza o to,
Zawszem śmierć dobrem rozumiał
Ten tylko ginie z tęsknotą
Kto żyjąc cierpieć nie umiał.

Leopold hr. Starzeński.

Dobre rozwiązanie przysłali.: — WP. Bolsiński ze Zboisk, Apolonia Kwiatkowska, Fr. Ks. Wojnarowski, Józef Wiśniowski, Natalja J., Władysław Baluk i Helena Dzięciołowska z Krakowa. W. Świerzyński z Sędziszowa.

Gwiazdka.

Dobre serce masz panienko
Oh, mówiono mi już o tem,
Twe serduszko srebrem zowią.
Twe serduszko zowią złotem.
Kiedy ujrzysz małe dziecię,
Co wyciąga rączkę drobną,
Błyszczy łezka w twoich oczach,
Co do iskry jest podobną.
Szukasz w małej swej kieszonce,
Rączka twoja drży, niekłamie.
I z czułością w głosie szepcesz:
— Módl za siebie się i za mnie..
Panieneczko z dobrem sercem,
Otrzej piękne twe oczęta,
To nie dobrze płakać teraz,
Gdy nadchodzą właśnie Święta...
Wkrótce Chrystus się narodzi,
Wkrótce gwiazdka nam zaświeci,
Więc pamiętaj, piękna moja,
Że są także... biedne dzieci!
Tam w chuściny otulone
Na przedmieściu krążą zgrają —
Ani syte, ni odziane,
Ani szczęścia nie zaznają...
Ty pamiętaj, panieneczko,
O łaknących kęsa chleba,
Że na „Gwiazdkę" nadchodzącą
Dać im także coś potrzeba...
A gdy do snu w noc gwiazdkową,
Panieneczka się utuli —
Aniołowie ci zanucą:
— Złote serce, luli... luli...

OSTATNIA POCZTA.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości że gubernator kowieński Klingenberg za swe czyny bohaterskie w Krożach poszedł w odstawkę. Nareszcie i rządowi carskiemu było tego za wiele.

Minister spraw wewnętrznych zamianował inżynierów: Władysława Gajorskiego i Walerjana Pichla starszymi inżynierami, a adjunktów budownictwa: Władysława Piżla, Leona Bałtarowicza i Teofila Michała Dujanowicza inżynierami budownictwa państwowego w Galicji.

W wyborze uzupełniającym do Sejmu w miejsce ś. p. hr. Golejewskiego i br. Jana Kaprego, który mandat złożył, wybrani zostali w kołomyjskiem, z większych posiadłości Stanisław hr. Dzieduszycki i dr. Mikołaj Krzysztofowicz.

Po przedwyborczem zgromadzeniu w Sanoku d. 21 bm. odbyło się głosowanie. W miejsce ś. p. Zygmunta Kozłowskiego wybrano posłem z okręgu sanockiego Jana Duklana Słoneckiego. Dr. W. Kraiński otrzymał głosów 40.

Kandydaturę prof. dra Balasitsa przyjęto w Brzeżanach, gdzie kandydat stawał onegdaj przed wyborcami, bardzo sympatycznie. Zarówno zgromadzenie, jak i komitet przedwyborczy brzeżański. uchwaliły jednomyślnie popierać jego kandydaturę, jako jedynie godności miasta odpowiadającą.

Wykaz kolei państwowych przedstawia się, jak następuje: Dochody w listopadzie wynosiły 7,010.974 złr., zwiększyły się zatem o 686.863 złr. Dochody od dnia 1 stycznia do końca listopada wynosiły 72,548.208 złr., zwiększyły się zatem o 4,979.908 złr. Dochód z ruchu osobowego zwiększył się w listopadzie w porównaniu z rokiem zeszłym o 45.081 złr., z ruchu frachtowego o 486.578 złr. Na linjach zachodnich ruch osobowy przyniósł więcej o 43.964 złr., ruch frachtowy o 252.705 złr.

Ponieważ skazany na dwa lata więzienia Schönerer odzyskał prawa polityczne, wyprawili jego zwolennicy obchód na cześć jego rehabilitacji, na którym dep. Doetz oświadczył, że złoży mandat, aby zrobić miejsce Schönererowi. Także w kilku innych dzielnicach Wiednia wyprawione będą owacje na cześć Schönerera.

Poseł pragskiej Izby handlowej, Wohanka, złożył mandat. Na jego miejsce ma być wybranym Bromowsky, fabrykant maszyn.

Z Tangeru donoszą urzędownie: Aaraf bej otrzymał od wielkiego wezyra sułtana marokańskiego Mohameda el Torresa pełnomocnictwo do przyjęcia warunków, postawionych przez Hiszpanią.

Autorité donosi, że dla anarchisty Vaillanta przysłano dotychczas przeszło 3000 fr.

Telegramy.

Wiedeń 23 grudnia. Prezydent sądu kołomyjskiego Piasecki, i radca apelacyjny Czaczkowski, otrzymali tytuł radców dworu.

Berno 23 grudnia. Stronnictwo konserwatywne pod przewodnictwem Belcrediego, postanowiło zwołać w r. 1894 wiec morawskich katolików i popierać nadal Staroczechów.

Bukareszt 22 grudnia. Wczoraj podpisano tu konwencję handlową między Austrją a Rumunją.

Rzym 23 grudnia. Z Massawy donoszą, że wojska włoskie stoczyły walną bitwę z derwiszami afrykańskimi, którzy na głowę pobici pierzchli. Ich klęska jest stanowcza.

Paryż 23 grudnia. W Perpignan pochwycono i wydano Hiszpanii anarchistę Rinardiego, który brał udział w zamachu dynamitowym w teatrze barcelońskim.

Petersburg 23 grudnia, Rosyjscy producenci żelaza, bojąc się współzawodnictwa Niemiec, złożyli miljon rubli na agitację przeciw traktatowi handlowemu Rosji z Niemcami.

Wiedeń 23 grudnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 343.62, Laenderbank 251.25, Staatsbahn 308.37 Lombardy 108.62.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Ceny zboża.

Kleparz d. 22 grudnia.

Za 100 kilo płacono:
Pszenica krajowa od złr. 6·90—7·70. Pszenica węgierska 8·00—8·30. Żyto krajowe 6·30—6·55. Żyto węgierskie 6·72—7·00. Jęczmień na kaszę 5·25—5·75. Jęczmień browarny 7·25—8·50. Owies 6·40—6·80. Groch okrągły mały 7·50—9·00. Groch zielony 8·00—9·25. Groch Victoria 9·50—11·00. Fasola krótka 6·25—6·75. Fasola długa 7·50—8·50. Fasola cukrowa 9·00—10·25. Bób koński 6·30—6·80. Kukurudza 5·25—6·00. Rzepak 12·75—13·50. Siemię lniane 11·50—13·00. Siemię konopne 9·50—10·25. Lnica 9·00—10·25. Łubin 5·10—5·50. Mak 25·00—32·00. Tatarka 7·75—8·25. Kminek krajowy 28.00—35·00. Kminek holenderski 35·00—43·00. Proso 5·25—5·75. Wyka 7·25—8·00. Koniczyna czerwona 55·00—75·00. Koniczyna biała 55·00—80·00.

Bochnia d. 21 grudnia 1893

Na dzisiejszym targu notowano.
Za 100 kilo netto.
Pszenica 7·50, żyto 6·60, jęczmień 6·30. owies 6·60,
Spędzono 274 sztuk bydła. 203 koni, [illegible] świń.
Płacono za 100 kilo żywej wagi bydła 23 złr. —·— nierogacizny 28 złr. konie za sztukę od 15 złr. do 120 złr.

Odpowiedzi Redakcji.

Wp. Adolf Bieniecki w Rudkach. Na uwagi Pańskie godzimy się zupełnie. Tak samo i my pojmujemy patrjotyzm. Artykuł nasz został błędnie zrozumiany. Jeżeliśmy mówili w nim o „ustępstwach" to tylko o wielkich, zasadniczych, które mogą zaszkodzić narodowi. W tej sprawie jeszcze nie raz będziemy głos zabierali — i myśl naszą lepiej wyjaśnimy.

WP. J. R. w Białej. W tej formie, jakiejby Szan. Pan sobie życzył, przez wzgląd na niego samego żadną miarą nie możemy tego uczynić... Postaramy się jednak w inny sposob ten sam cel osiągnąć. Za dni kilka otrzyma Pan list od nas.

WP. M. W. we Lwowie. Ogłoszenia do naszego pisma przyjmujemy tylko od chrześcijan. Jeżeli między anonsami błąka się przypadkiem jeszcze jakaś firma koszerna, pochodzi to ztąd, że po nabyciu *Kurjera Polskiego* musieliśmy dotrzymać zobowiązań tegoż wydawnictwa dla jego inserentów. Teraz jednak możemy zapewnić, że żadna firma niechrześcijańska. do pisma naszego nie będzie miała przystępu.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. St. Dąbski z Król Pols. S. Fizaler z Wiednia, W. hr. Walewski z Warszawy, St. hr. Mielżyński z Poznania, S. Ehrenfest z Berna M.

Hotel Saski. B. Skiba z Warszawy, H. Grader z Wiednia, E. Zieliński z Klęczałów, Dr. A. Czerny z Pragi, J. hr. Stadnicki z Król. Pol.

Hotel Centralny. J. Smetana z Neudorf, A. Rensch z Neudorf, Z. Chmielewska z Galicyi.

Hotel Krakowski. K. Sacewicz z Nałęczowa. M. Rychter z Falkowa.

Hotel pod Różą. N. Siedlewski z Brzeska.

Hotel Europejski. I. Scharf z Białej.

Hotel Polski. L. Kochanowicz z Galicyi, A. Fürstenberg z Taustenbergu.

Hotel Pollera. E. Hey z Wiednia, J. Suchacki z Król. Pols. M. Majewska z Mielec, A. Wellisch z Wiednia, K. Wendt z Wrocławia. O. Schwartz z Kęt, A. Stolzberg z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: **7**·07 r., **8** r., **10**·45 r., **9**·20 w., **10**·55 w. — **Do Wiednia**: **5**·40 r., **6**·40 r., **9**·25 r., **3**·05 po połud. **6**·08 w. **10** w. — **Do Warszawy**: **5**·40 r., **9**·25 r., **6**·09 w. **Do Suchej**: **8**·50 r., **2**·05 po poł., **7**·05 w., **8**·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki**: **12** w poł. **8**·10 w., — **Do Rzeszowa**: **6**·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: **5** r., **6**·20 r., **2**·25 pop., **8**·20 w., **9**·42 w. — **Z Wiednia**: **6**·45 r., **9**·44 r., **8**·45 w., **10**·08 wiecz. — **Z Warszawy**: **7**·33 r., **5** po poł. — **Od Suchej**: **6**·05 r., **8**·55 r., **10**·37 r., **4**·15 pop., **9**·41 w., **8**·20 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki**: **8**·05 r., **6**·25 w. **Z Rzeszowa**: **8**·55 r.

Czas środkowo europejski.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Podziękowanie. Czując się w obowiązku podać do publicznej wiadomości, że tego lata oddałem budowę domu dwupiętrowego mieszkalnego przy ulicy Rakowieckiej Nr. 6, panu Józefowi Siwkowi, budowniczemu, który tenże od założenia fundamentów, do oddania do użytku wszelkie roboty wykonał sumiennie i w oznaczonym czasie, za co staropolskie Bóg zapłać mu składam. *Zygmunt Mikołajski*, wł. realności.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Od wyrazu zwykłym drukiem $1\frac{1}{2}$ ct., tłustym drukiem po 3 ct. Minimum ceny ogłoszeń 20 ct.

Wdowa inteligentna w średnim wieku, poszukuje pracy jako kasyjerka w sklepie lub zaopiekowanie się dziećmi zastępując im matkę, może również podjąć się pielęgnacji chorych osób. Wiadomość w adminstracji „Głosu Narodu“ ul. św. Anny L. 3.

Nieodwołalnie ostatnie dni seryi- **Jeruzalem, Betlejem Nazaret.** 50 widoków Ziemi Świętej. w słynnej panoramie w rynku l. 45 Na święta nastąpi jedna z najpiękniejszych seryi **Alhambra, Madryt Eskurjal. Lizbona, Gibraltar.**

Stary zegar z r. 1780, a zatem 113 lat mający, całkiem w dobrym stanie, jest do nabycia. Bliższej wiadomości udzieli WPan notarjusz Opolski w Stryju.

Lodownia obszerna i głęboka do wynajęcia. **Dwa pokoje z przedpokojem na I-szem piętrze** i pokoik na półpiętrze w handlowo najruchliwszym punkcie miasta **przydatne na kantor lub magazyn** do wynajęcia. Wiadomość przy ul. Mikołajskiej 4.

Oburzeni bezpodstawną a wprost śmieszną zaczepką p. Franciszka Mossoczego, zmierzającą z zemsty do wyrządzenia podpisanej spółce szkody w prowadzeniu fabryki, podpisani oświadczają, że zawiadomienie p. Mossoczego w dziennikach umieszczone jest od początku do końca nieprawdziwe, a podpisani z tego powodu przeciw p. Mossoczemu w drodze sądowej wystąpią.

J. Goldman, E. Getter
132 2—2 Fabryka wyrobów betonowych.

Ogłoszenia firm chrześcjańskich

Prawdziwy KONIAK kuracyjny

„fine Champagne“

z słynnych winnic, przyjemny w smaku, **silnie wzmacniający** dla osób osłabionych. Butelka po **2·50, 3** i **4** złr.

Starka prawdziwa winna (Weinstarka) bardzo stara po **1** i **1·50** złr. butelka

o r a z

Slivowica symr. stara po złr. **1** i **1·50** butelka. Wysyła na prowincję franko z doliczeniem 36 cent.

Dom handlowy H. Fritsch

w Krakowie, Mały Rynek. 141 1—?



Mechanik

i

OPTYK

K. ZIELIŃSKI

raków, Linia A—B. l. 39

poleca 30—104 7

parata elektr. lekarskie, cieomierze lekarskie i pokowe, okulary, cwikiery, bametry, lornetki teatralne, polowe i t. p.

rządza telefony, gromozwo-, oraz przyjmuje wszelkie peracje w zakres tegoż fachu wchodzące.

SKŁAD FUTER

pod firmą 12 2 50

R. CHĘCINSKI

Kraków, Grodzka 18, I p.

opatrzony w **futra męskie i damle, futra do podróży, kołnierze, rękawki, czapki damskie i męle oraz skórki pojedyncze**, które sprzedaję **po zniżonych cenach.** Przyjmuję wszelkie obstalunki roboty w zakres kuśnierstwa hodzące.

Polecam się względom Szanoej Publiczności.

Z szacunkiem **J. CHĘCIŃSKA.**

bryka Tutek cygaretowych

„NORIS“

aków, ul. Poselska l. 25,

poleca palącym:

utki cygaretowe z bibułki ncuskiej **„le Houblon.“** — **e Houblon“** istnieje w han od wielu lat, a liczne zachwa- a tułek cygaretowych innego wy- nie zdołały zachwiać sławy **Houblon“**, już raz wyroej i ustalonej. — Fabryka tutek **ORIS«** używa tylko tej bibułki. zy zakupnie należy żądać wyra- **„tutki le Houblon“** yki **»NORIS“.** — Do nabyw handlach i trafikach tak samo rowincji. — Dla pp. kupców, k rolniczych i trafikantów korzystne warunki. 70 10 52

Potrzeba zaraz

y sklepowej do expedycji w e, pożądana jest gwarancja, powierzchowność i łagodne dzenie się ze stronami. Wa- na miejscu u Jana Bajera owie ulica Grodzka l. 10, II. p. w oficynie. 1—3

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Obwieszczenie.

Wysokie c. k. Namiestnictwo telegraficznem rozporządzeniem z dnia 19. grudnia 1893 r. L. 102904 zezwoliło na odroczenie targów na nierogaciznę w zakładzie kontumacyjnym w Prądniku białym wypadających w dnie Bożego Narodzenia na środę d. 27. b. m. 1893 r.

Kraków dnia 20. grudnia 1893 r.

Prezydent *J. Friedlein.*

Pierwsze w Krakowie koncesjonowane

Bióro stręczeń sług Maryi Mikulskiej

ulica Gołębia l. 16 parter

dostarcza każdego czasu służbę wszelkiej kategoryi męską i żeńską — tak w mieście jak i na prowincją. — Za dołączeniem marki pocztowej odpowiedź odwrotna. 128 2 4

Jan Ankiewicz

W TUCHOWIE

poleca wszelkie wyroby

w zakres

MASARSTWA

wchodzące. 135 1—?

po możliwie najtańszych cenach.

Wysyłki uskuteczni się za zaliczką.

ZAKŁAD Św. JÓZEFA

dla osieroconych chłopców

w Krakowie, ul. Karmelicka L. 70,

Telefon Nr. 112,

na Gwiazdkę

poleca wielki wybór różnego rodzaju!

palm, roślin w pełnym kwiecie, jak azalie, kamelie, konwalie, hyacenty, primulki i różne inne.

Przyjmuje zamówienia 141 1—?

na BUKIETY, BUKIECIKI i t. p.

Zamówienia zamiejscowe natychmiast załatwia.

ŚWIAT

najtańsze, najbogatsze w tekst i ryciny

polskie czasopismo illustrowane

wychodzić będzie w 1894 r., jako siódmym swego istnienia.

Nowa wspaniała okładka pędzla Piotra Stachiewicza.

Współpracownicy: najznakomitsi autorowie i artyści.

Z powieści i noweli nieznanych i nigdzie dotąd niedrukowanych ukażą się pierwsze: Adama Krechowieckiego, Sewera, Marjana Gawalewicza, Elizy Orzeszkowej i Fr. Rawity.

Z rysunków i obrazów ukażą się naprzód: Jana Matejki, Juljusza Kossaka, Piotra Stachiewicza, Antoniego Piotrowskiego, Pawła Merwarta, Józefa Brandta, Henryka Siemiradzkiego, Witolda Pruszkowskiego, Jacka Malczewskiego, Józefa Krzesza i w. in.

Powszechnej wystawie krajowej we Lwowie poświęcone będą liczne sprawozdania, tudzież illustracje do nich Henryka Dyrdonia, Stanisława Fabijańskiego i Władysława Dietricha.

Premie i dodatki interesujące i cenne.

97 1—3 Prenumerata wynosi:

Rocznie 12 zł. Półrocznie 6 zł. Kwartalnie 3 zł.

Prenumerować najdogodniej przekazem pocztowym wprost ***w Administracji „Świata“, Kraków, L. 34, ulica Szpitalana.***

Nowi prenumeratorowie na rok 1894 otrzymać mogą na żądanie ***rocznik cały*** z dodatkami na rok 1893, wraz z przesyłką, za wyjątkowo zniżoną cenę **6** złr. w. a.

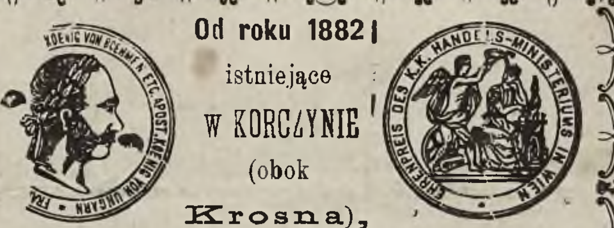
Fabryka mydła w Korczynie

(koło Krosna)

poleca dla wszystkich kupców, najlepsze

mydło do prania

po 17, 20, 22½, 23, 24, 26, 27, 28 centów za jeden kilogram. 129 3 ?



Od roku 1882 istniejące W KORCZYNIE (obok Krosna),

Pierwsze Towarzystwo tkaczy

pod opieką św. Sylwestra

poleca Szanownej P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: **płótna** od najcieńszych do najgrubszych gatunków, **płótna półbielone** i szare, **dreliszki** na liberje, **dymki** zwykłe i adamaszkowe, **ręczniki** zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, **obrusy** białe i kolorowe ze serwetami, **chustki, fartuszki, ścierki** i t. p. w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco. 5—104 79 **DYREKCJA.**

Skład w bazarze wyrobów kraj. gm. M. Krakowa.

Dachówkę

niepołomicką

począwszy od 1 stycznia 1894 dostarczamy ściśle na termin i w każdej ilości za poprzednim zamówieniem

u Zarządu fabryki dachówek

w Niepołomicach. 144 1—?

Kurtki myśliwskie skórzane i suklenne, kamizelki włóczkowe, kamasze, pończochy, czapki i kapelusze do polowania. Ubrania jelonkowe, polecają Br. BILEWSCY w Krakowie obok kościoła N. P. Maryi. 10

UDOLF HERLICZKA, Kraków, Plac Marjacki l. 1, „pod Murzynami“ C. k. Skład specjalnych tytoni i cygar.

ca **ramy do obrazów, papier listowy w kasetach** w najnowszym guście, **perfumy, mydła** o różnych zapachach, po bardzo niskich cenach, **szczotki, szczoteczki do zębów, grzebienie, ramki z drzewa i metalu, wyroby japońskie,** jako też **wyroby skórkowe** na nową monetę. M. W. Księży poleca **obrazki koronkowe francuskie** z pierwszorzędnych fabryk **po cenach fabrycznych.**



